

L. 47.

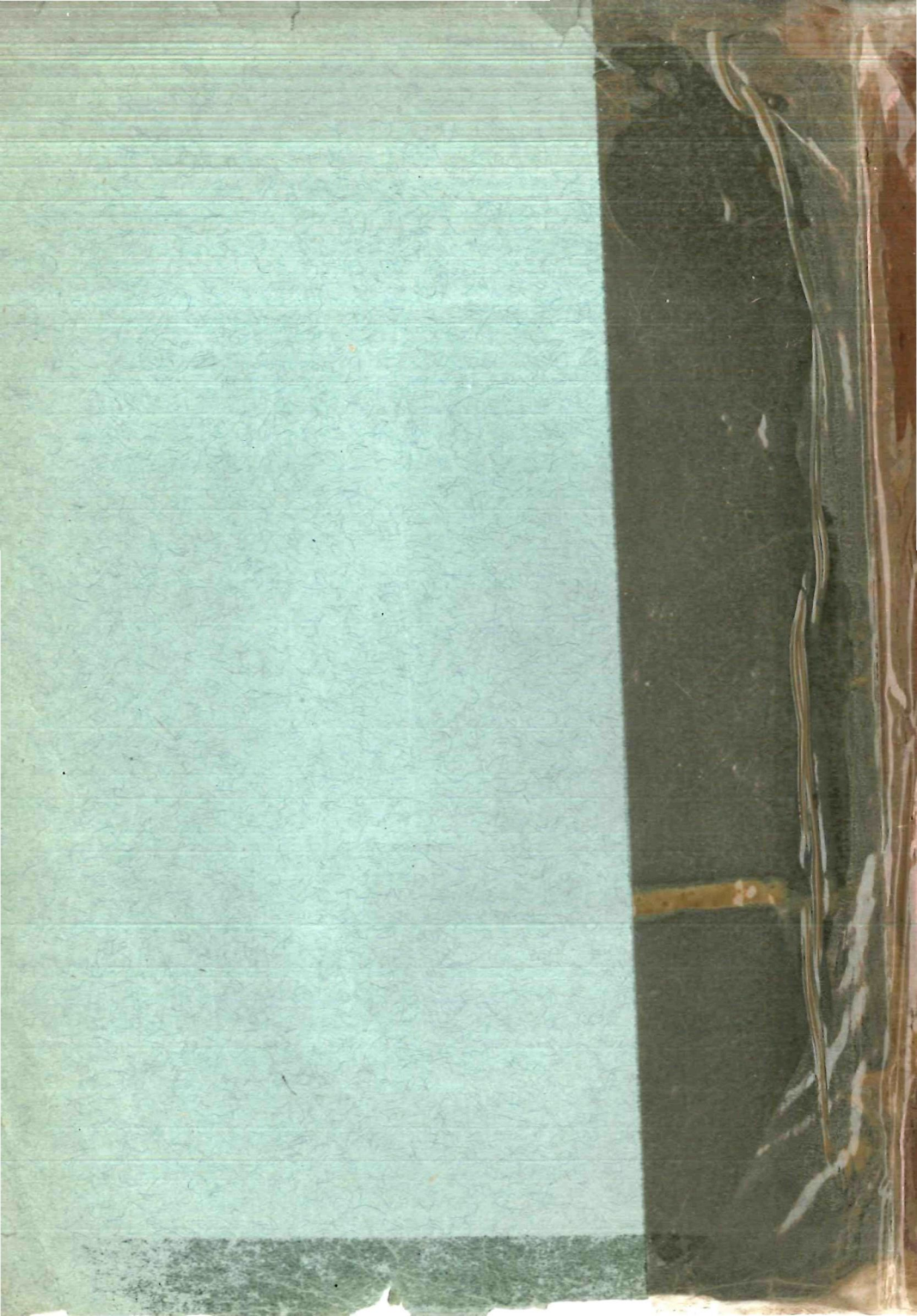
Z HISTORJI I LITERATURY

TADEUSZ SINKO

**ŻYWY SPADEK
PO GRECJI I RZYMIE**

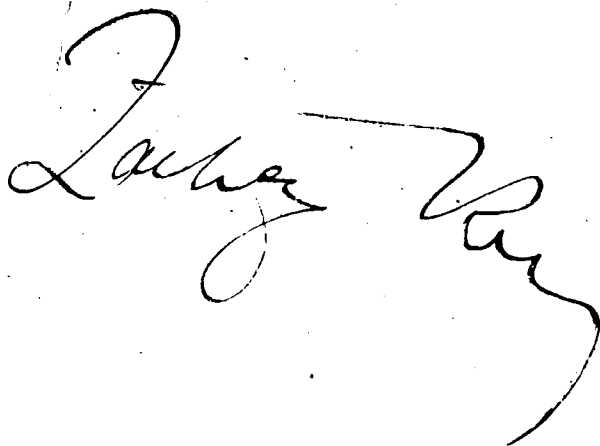
KRAKÓW 1923

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



TADEUSZ SINKO

ŻYWY SPADEK PO GRECJI I RZYMIE

A large, stylized handwritten signature in black ink, which appears to read 'Tadeusz Sinko'. The signature is written in a cursive, flowing style with a long, sweeping tail.

KRAKÓW 1923

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

AR



930.85

DATA

H. st. kult.

78372

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna
we Wrocławiu



WRO0126477

1973 R 58

ODBITO W DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE.

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna
we Wrocławiu



WRO0126477

Każdy z nas, jako jednostka biologiczna, okazuje w ry-
sach, popędach, zdolnościach, nieraz nawet w gestach,
„tickach“, cechy, odziedziczone po przodkach, częstokroć
bardzo dalekich. „Umarli mówią“ w nas, jak to sformu-
łował niegdyś Melchior de Vogüé w sławnym romansie
Les morts qui parlent. I znowu każdy uczestnik cywili-
zacji europejskiej, jako jednostka historyczna, korzysta ze
zdobyczy materialnych i duchowych, odziedziczonych po
starszem pokoleniu, które znów przejęło je od poprzed-
niego, i t. d. Cofając się tak wstecz po linii rozwojowej
cywilizacji europejskiej, dochodzimy do trzech głównych
jej fabryk: do cesarskiego Rzymu, w którym zorganizowało
się chrześcijaństwo; do Jerozolimy Chrystusowej, z której
ono wyszło; i do Aten V i IV w., jako przedstawicielki tej
Grecji, która wydała pierwsze kwiaty cywilizacji europej-
skiej w polityce i etyce, naukach i filozofji, sztuce i lite-
raturze. Ateny, Rzym i Jerozolima, to trzy duchowe ojczy-
zny każdego Europejczyka.

Nasiona kwiatów greckich i rzymskich (by nie mówić
o posiewie jerozolimskim, który w Kościele znalazł kształt
napozór niezmienny) nie przestały nigdy wydawać na
gruncie europejskim coraz to nowych odmian, a te odmiany,
których owocami my się żywimy, mają jeszcze tyle specjal-
nych właściwości greckich i rzymskich, że tylko ten, kto
zna ów *flos primigenius*, rozumie, dlaczego ich barwy, wo-
nie, smak i t. d. są takie, a nie inne. Przy pokarmach

i napojach materialnych nie odnosi większej korzyści fizjologicznej ten, kto zdaje sobie sprawę ze sposobu ich przyrządzenia, z materiałów, wchodzących w ich skład i t. d.; czyż więc ta analogja nie obowiązuje i przy pokarmach duchowych? Innemi słowy: czy dzisiejszy Europejczyk lepiej korzysta z współczesnej cywilizacji, gdy zdaje sobie sprawę z jej elementów, niż ten, który ją bierze jako produkt ostatniego pokolenia i nie ogląda się na tradycję? Zdawanie sobie sprawy z tradycji przy każdym objawie cywilizacyjnym stanowi o historycznym myśleniu, które dziś jest istotą humanizmu. Otóż, czy taki humanizm jest potrzebny dzisiejszemu Europejczykowi?

Badacze kultury starożytnej, filologowie klasyczni, rozmaicie się do niej odnosili w rozmaitych czasach, a ich stosunek do antyku zależał od tak zwanego „ducha epoki“. Z innymi potrzebami zwracało się do antyku Odrodzenie, z innymi czasy Woltera; czego innego szukał w nim winckelmanowski neohellenizm, czego innego tragiczny hellenizm Burckhardta i Nietzschego¹. Apostoł immoralizmu odczuwał boleśniej niż inni brzemień tradycji, na którą narzekał Mephisto w znanych słowach: *Weh dir, dass du ein Enkel bist*, i powtarzał za nim: *Es erben sich Gesetz und Rechte — wie eine ew'ge Krankheit fort*. Najważniejszym warunkiem postępu wydawało mu się skruszenie pęt tradycji, i stąd jego walka z historyzmem. Ale filologowie za nim nie poszli. Rzecznikiem ich tendencji stał się największy współczesny hellenista, który już z młodu kruszył kopje z Nietzschem, Ulrych von Wilamowitz-Moellendorff. Ten u progu dwudziestego wieku (na berlińskiej konferencji szkolnej z r. 1900) wy-

¹ Por. St. Schneider, *Nowe poglądy na cywilizację grecką* (Muzeum, 1902, Lwów); Gustaw Billeter, *Die Anschauungen vom Wesen des Griechentums* (Lipsk, Teubner, 1911).

powiedział takie słowa: „Antyk jako coś jednolitego i idealnego przeminał; sama nauka zburzyła tę wiarę. Natomiast przed oczyma naszymi rozwinął się półtoratysięczny perjod kultury światowej, nie tylko jako podstawa, ale poniekąd jako typ naszej. Jest to kultura grecka, bo całe „rzymiaństwo“ [jak mawiał I. Krasicki] jest tylko jej integralną prowincją... Nie Demostenes i jego jednodniowe mowy i jego papierowe demonstracje przeciw Aleksandrowi W., ale Aleksander W., założyciel tej kultury, z której powstało chrześcijaństwo i organizacja państwa Augustowego, musi być przedmiotem naszego poznania“. — Ułożona przez Wilamowitza „Czytanka“ (*Griechisches Lesebuch*, 2 t., u Weidmanna w Berlinie) miała dostarczyć materiału, z któregooby uczeń mógł nabrać przekonania, że „ze wszystkich stron naszego myślenia nici prowadzą bezpośrednio do Hellady“. A pedagogiczna konkluzja Wilamowitza brzmiała: „Nie chcemy uczniowi pokazywać bohaterów, nie chcemy go wprowadzać w inny świat, lecz chcemy mu dać poznać ludzi, wspólnych przodków wszystkich cywilizowanych narodów dzisiejszych“. Wilamowitzowi wtórował z Petersburgą wielki hellenista polski, prof. Tadeusz Zieliński, wołając¹: „Świat starożytny powinien być nie normą, lecz siłą żywiącą kultury współczesnej“.

Przeciw temu historyzmowi Wilamowitza i wprowadzeniu go do szkoły protestowało zaraz wielu doświadczonych pedagogów, a dziś, po dwudziestu dwu latach, znaleziono nowy punkt patrzenia na starożytność, daleki zarówno od dawnego jej apoteozowania jako ideału, jak od Wilamowitzowego akcentowania głównie realjów i wykrywania związków historycznych. Jako przedstawiciela tego kierunku

¹ W piątym wykładzie z cyklu: *Świat antyczny a my* (1901). Wykłady te wyszły obecnie po polsku w Zamościu u Pomarańskiego (1922); dawniej korzystaliśmy z ich opracowania niemieckiego: *Die Antike und Wir* (Lipsk, Teubner).

wymienimy z pośród wielu innych tylko następcę Wilamowitza na katedrze berlińskiej, Wenera Jägera, jako autora broszury: *Humanismus und Jugendbildung* (Berlin, Weidmann, 1921). Opierając się na niej, Reinhardt¹ odwraca kwestję, i zamiast się pytać, dlaczego antyk powinien działać na dzisiejszą młodzież, zapytuje: czy i dlaczego rzeczywiście działa na nią.

Każdy uczący się młodzieniec dąży do zdobycia wiedzy z trzech głównych pobudek: Jedną jest wzgląd na to, co mu będzie potrzebne w przyszłej walce o byt. Jest to wzgląd utylitarny, ten sam, który kierował np. Kazimierzem W. czy Władysławem Jagiełłą przy zakładaniu uniwersytetu w Krakowie, Stefanem Batorym przy zakładaniu Uniwersytetu w Wilnie: chcieli sobie przygotować księży i urzędników. Co Batory miał powiedzieć jednemu z uczniów wileńskich: *disce puer latine, faciam te Mościpanem*, to samo powtórzyły nowoczesne państwa, żądając od kandydatów na księży, prawników, lekarzy, nauczycieli — matury z gimnazjum klasycznego. Uczyli się więc greki i łaciny, a potem samej łaciny, by sobie otworzyć drogę do uniwersytetu, a ten monopol gimnazjum klasycznego przyczynił się niemało do zdepopularyzowania greki i łaciny wśród uczniów, napływających do szkoły z coraz to szerszych warstw. Demokratyczna opinia publiczna zrobiła swoje: dziś podwoje uniwersytetu stoją otworem dla absolwentów wszelkich typów szkół średnich, nawet bez greki i bez łaciny. Dopiero ten, kto chce studjować teologję, prawo, medycynę musi się postarać (gdzie i kiedy chce) o znajomość łaciny, bo bez niej owe studja są przeważnie niemożliwe; a kto chce się wyspecjalizować w literaturach i językach nowożytnych czy w historii, zwłaszcza

¹ *Pädagogisches Zentralblatt* III, 1, 1922 (nakład F. Hirta w Wrocławiu).

starożytnej i średniowiecznej, archeologii, by już nie mówić o filologii klasycznej, także się bez niej, a często i bez greki nie obejdzie. O tem praktycznym znaczeniu greki i łaciny i sam już pisałem w *Walorach humanistycznych* (*Ateneum Polskie*, Lwów 1908) i przedstawił je przygodnie prof. T. Zieliński w znakomitej książce p. t. *Świat antyczny a my* i w mniejszej broszurce p. t. *Starożytność antyczna a wykształcenie klasyczne* (I wyd. 1909, II wyd. 1920 r. w Zamościu u Pomarańskiego). Ale ważniejsze od tej bezpośredniej użyteczności jest wyrobienie formalne, wyrobienie sprawności myślenia, rozumienia cudzych słów, wyrażania własnych myśli, wyrobienie moralne, polityczne, społeczne, estetyczne i historyczne, o czem wymownie prawi prof. Zieliński w wymienionych publikacjach. Do nich więc i do niektórych nowszych artykułów¹ odsyłając czytelnika, wrócimy do drugiej pobudki, która pcha młodzież do studjów i ożywia ją przy nich.

Jest to zapał do wszystkiego, co wielkie, jedyne, genialne. Dusza młodzieży szuka przewodników, bohaterów, z którymi się stykając, czuje, jak sama rośnie. Im mniej takich wielkich ludzi widzi koło siebie, tem bardziej ich upatruje w dawnych czasach. To, co wieczne, nie przemija z czasem, ale zawsze jest terazniejsze i żywe i objawia się w rozmaitych postaciach i odmianach. Tak w chrześcijaństwie — wiecznie promieniejącem i ogrzewającym słońcem jest postać Chrystusa. Tak w każdym narodzie,

¹ Ludwik Cwikliński, *Spuścizna Greków i Rzymian*, wykład wstępny wileński, odbitka z *Dziennika Poznańskiego* (Warszawa, 1920 r., nakład Gebethnera i Wolffa). — Witold Klinger, *Bolszewizm w przepowiedni i rzeczywistości* (*Dziennik Poznański*, 1921, nr. 140—145) Mimo przypadkowego punktu wyjścia jest to wymowna apologia humanistyki. — Kazimierz Morawski, *Nową epoką ludzkości i szkoła klasyczna*, w książce zbiorowej p. t. *O naprawę Rzeczypospolitej* (Kraków, 1922, Krakowska Spółka Wydawnicza).

nie najmniej i w polskim, jest w dziejach dużo postaci bohaterskich, których kult słusznie pielęgnuje się wśród młodzieży. Ale żaden inny kraj na świecie nie wydał tylu genjuszów, co mała Grecya. Wszystkie problemy, które do dziś zajmują Europejczyków, oni pierwsi pomyśleli i przemyśleli; prawie wszystkie formy, w których się wyrażają artystyczne uczucia ludzkości, oni pierwsi stworzyli. Wszystkie ich dzieła mają charakter czegoś powstającego po raz pierwszy, czegoś pierwotnego, świeżego, i ta właśnie pierwotność i świeżość przemawia bezpośrednio do młodzieży, kształci ją, a zarazem miarkuje. Bo w greckiej istocie łączą się w sposób jedyny w dziejach wolność i forma, prostota i głębokość, pęd do nieskończoności i zmysł do jasności i piękności. Tej greckości niema powodu idealizować. Grecy nie byłiby ludźmi, gdyby nie mieli błędów. Każdy ich bohater, każdy genjusz ma jakąś rysę, z której wyrasta jego tragiczność. I dopiero ta mieszanina wielkich cnót z wielkimi defektami sprawia, że w Grecji oddychamy atmosferą czystego, wolnego człowieczeństwa, atmosferą najbardziej ludzką na świecie. Zapał więc młodzieży, skierowany do historycznych i fikcyjnych postaci Grecji, wiedzie ją na drogę, po której dojść może do pełnej ludzkości, a ten ośmnastowieczny ideał humanizmu na nowo dziś odżywa w ludzkości, przeoranej ostatnią wojną jak to widać z tylu powojennych publikacyj niemieckich, wydanych nie przez filologów, ale laików, żądnych lekarstwa na dzisiejsze szowinizmy i nienawiści narodowe¹

¹ Por. Leopold Ziegler, *Gestaltwandel der Götter* (Berlin, 1920, S. Fischer); Hans Ehrenberg *Tragödie und Kreutz* (I. t. *Die Tragödie unter dem Olymp*, Würzburg, 1920, Patmosverlag); Albrecht von Blumenthal, *Griechische Vorbilder — Versuch einer Deutung des heroischen im Schrifttume der Hellenen* (Freiburg, 1921, Theodor Fischer). Por. H. Leisegang, *Neue Wege zum klassischen Altertum* (*Ilbergs Neue Jahrb. f. d. klass. Altertum*. 1922, zeszyt 1, str. 1 in.).

U nas jeszcze podczas wojny z podobnemi tęsknotami zwracał się do Grecji, S. Kozicki w *Euforjonie* (Lwów, 1918 r.). Kto trzyma rękę na pulsie kultury europejskiej, czuje, że antyk grecki staje się znowu normą bohaterstwa, wielkości, genialności, a z tem pojęciem zmartwychwstaje pogrzebane przez historyzm pojmowanie tworców sztuki i literatury greckiej jako dzieł klasycznych, t. j. doskonałych, wzorowych.

Mimo tego niepowodzenia historyzmu w walce z normatywnością antyku, sam historyzm nie stracił swego znaczenia w nauczaniu, bo czyni on zadość trzeciej, bodaj że najważniejszej pobudce wszelkiego uczenia się, a jest nią prosta — ciekawość. Kto widział kiedykolwiek, z jakim zapałem chłop-analfabeta słucha, gdy szczęśliwszy, bo umiejący czytać, sąsiad odczytuje w gazetce nie tylko aktualne wiadomości polityczne, ale także nie mniej aktualne notatki o dawnych czasach, dalekich krajach, osobliwościach świata, ludzi i przyrody, ten, o ile nie pamięta tego z własnych przeżyć, zrozumie, jak silnym motorem do uczenia się jest także u młodzieży ciekawość. W naukach historycznych doszliśmy dziś do akcentowania przedewszystkiem momentów kulturalnych i za cel tak całej ludzkości, jak poszczególnych narodów uważamy wytworzenie i utrzymanie — kultur. Choćby się nie podzielało dawnych i niedawnych złudzeń o nieograniczonym postępie ludzkości i choćby się z rezygnacją uznało prawo o biologicznym rozwoju, rozkwicie, przekwicie i zanikaniu jednych kultur i zajmowaniu ich miejsca przez inne: to i tak, śledząc rozwój kultury europejskiej, dochodzi się do kultury greckiej i rzymskiej, nie tylko jako do jej macierzy, ale jako tego źródła, które do dziś nawadnia jej grunt. Wszechwładna do niedawna w jurysprudencji szkoła historyczna sięgała po objaśnienie i uzasadnienie każdego przepisu kodeksu cywilnego do rzymskiego *Corpus iuris civilis*, wychodząc

z przekonania, że tam, u źródła naszych stosunków prawnych, najlepiej można poznać „ducha“ odpowiedniej ustawy i jej intencje; a choć dziś zwraca się większą uwagę na żywe, ciągle tworzące się prawo, to i tak *Corpus iuris civilis* nie wypadł z rąk prawników i nie wypadnie, póki dzisiejsze stosunki prawne nie pozbędą się ostatnich śladów swego rozwoju historycznego. A to jest niemożliwe w społeczeństwach, opartych na tradycjach. Bolszewicy wypędzili ze swego państwa uczonych prawników, dając tem wyraz faktowi, że dopiero po doszczętnem zburzeniu dzisiejszych stosunków i dzisiejszej kultury, znawcy rzymskiej tradycji prawnej stają się zbytecznymi. Równocześnie ze szkół średnich wyrzucili całkowicie naukę języków starożytnych, nawet łaciny, co jest wyrazem tego samego dążenia do zerwania z wszelką tradycją.

Czem dla prawa rzymskie *Corpus iuris civilis*, tem dla kultury umysłowej i estetycznej jest suma tradycji humanistycznych, niby idealne *Corpus humanitatis Graecae et Romanae*. Znaczenie jego wyłania się już, gdy uczeń dowie się po raz pierwszy, że szkoła, gimnazjum, katedra... że teatr, scena, ()at, tragedia, komedia, epopeja, liryka... to nazwy greckie; że profesor, dyrektor, tablica, kreda; aktor, kościół, ()a, sakrament... to wyrazy łacińskie, i gdy się po raz pierwszy zapyta, dlaczego my te rzeczy nazywamy po łacnie i po łacinie. Około trzy tysiące wyrazów pochodzenia greckiego i łacińskiego w Słowniku języka polskiego, to tyleż tysięcy zaczepień dla ciekawości ucznia, pytającego o powód nazw greckich i łacińskich i o to, jak te rzeczy wyglądały u Greków i Rzymian i jak się do nas dostały. Na tej drodze następuje kulturalne uświadomienie się Europejczyka, który tem się różni od beztradycyjnego Amerykanina (bierzemy abstrakcyjny typ), czem człowiek znakomitej rodziny, podtrzymujący, choćby tylko w świadomości, tradycje przodków, — od jakiegoś

znajdy wioskowego, nieprzynależnego do nikogo na świecie poza swą gminą, w której pasa bydło. Demokratyzacja społeczeństw czyni uczestnikami kultury ludzi, pochodzących z wszystkich warstw. Otóż nowoprzybywający do stołu kultury europejskiej otrzymują swe szlachectwo intelektualne przez to, że zgłaszają swą przynależność do Greków i Rzymian, jako tych, którzy swój spadek zostawili wszystkim, umiejącym z niego korzystać.

Powodowani chęcią wprowadzenia do kultury europejskiej wszystkich uczniów szkół średnich ogólnie kształcących, polscy autorzy Programu naukowego tych szkół oznaczyli jako jeden z celów nauczania języków klasycznych (w oddziale humanistycznym z samą łaciną) „ułatwienie głębszego zrozumienia kultury europejskiej, a szczególnie polskiej, przez uwydatnienie tkwiących w niej czynników kultury klasycznej“. Cel ten jest narazie prawie idealny, skoro dotąd niema żadnego opracowania czynników klasycznych w kulturze polskiej. Istnieją jednak dzieła, przedstawiające związek świata starożytnego z całą kulturą europejską. Pochodzą one przeważnie z ostatnich lat¹. Aby nauczycielowi przywieść przed oczy choćby

¹ Podstawowe jest dzieło zbiorowe, wydane pod redakcją E. Nordena i A. Giesecke-Teubnera p. t. *Vom Altertum zur Gegenwart. Die Kulturzusammenhänge in den Hauptepochen und auf den Hauptgebieten* (Lipsk, Teubner, I wyd. 1919, II wyd. 1921). Przy poszczególnych rozdziałach podana jest w drugim wydaniu literatura przedmiotu. — Podobne dzieło zbiorowe wydali w r. 1921 profesory oksfordzcy. Prócz tego dużo materiału znaleźć można w następujących opracowaniach popularnych: P. Cauer, *Das Altertum im Leben der Gegenwart* (Lipsk, Teubner, 1911, *Aus Natur- u. Geisteswelt* nr. 356); O. Immisch, *Das Nachleben der Antike* (Lipsk, Dieterich, 1919 r.); H. Prëller, *Das Altertum, seine staatliche u. geistige Entwicklung und deren Nachwirkungen* (Lipsk, Teubner, 1920, *Aus Natur u. Geisteswelt* nr. 642); v. Bissing, *Das Griechentum u. seine Weltmission* (Lipsk, Quelle-Meyer, 1921); E. Stemplinger u. H. Lamer, *Deutschum und Antike in ihrer Verknüpfung* (Lipsk, Teubner, 1921,

tylko kierunki oddziaływania antyku na kulturę europejską, a specjalnie polską, a wykształconej publiczności uzmysłowić doniosłość roli antyku w dzisiejszości, przedstawimy pokrótce wyniki nowszych badań w tym przedmiocie, orjentując je według kultury polskiej. Będzie to temat „współczesny“, bo „współczesnym“ jest według Benedykta Croce'go każdy fakt historyczny, nawet odległej epoki, jeżeli tylko zawiera dla obecnej myśli tyle wartości żywotnych, iż możemy go intuicyjnie ogarnąć i w całości zrozumieć, odkryć jego związek z terażniejszością, wskrziesić poprostu do nowego bytu.

Zaczynamy od języka, jako tego produktu życia społecznego, w którym przeszłość zostawiła najwięcej śladów. Wobec ogromnej ilości wyrazów pochodzenia łacińskiego, dziwnem napozór wydaje się twierdzenie prof. Brücknera (*Dzieje języka polskiego*), że przed wiekiem XVI niema i mowy o wpływie łaciny na polszczyznę; stały one obok siebie, wręcz sobie obce. Łacina panowała wyłącznie po szkołach i na piśmie, przenigdy w życiu samem. Dopiero humanizm wprowadził ją do życia i sprawił, że nawet ci, co z rozmaitych powodów zaczęli pisać po polsku, nie wysilali się na kucie brakujących określeń polskich, ale je przejmowali z łaciny. „Niema języka, pisze prof. Brückner, coby do dziś zachował tyle latynizmów, jak właśnie nasz; szczególniej rzeczy umysłowe, oderwane, zagęściliśmy łaciną. Każdy naród np. ma swój własny „honor“, my mamy łaciński. Nawet do ludu podostawały się latynizmy, nieraz zeszepeczone do niepoznaki, *jankur* z rankoru i podobne dziwolągi. Z łaciny przejęliśmy nawet końcówkę — *a*, mówimy *akta*, *rejestra* i t. d., zatem i *interesa*, a nawet

Aus Natur u. Geisteswelt, nr. 689); K. Joël, *Geschichte der antiken Philosophie I*, Tübingen, Mohr, 1921 (*Prolegomena*). Warto też przeczytać H. S. Chamberlain'a, *Die Grundlagen des XIX Jahrh.*, 10 wyd. Monachium (F. Bruckmann, 1912).

urzęda (okręta)“... Dziś myszką już trąca wszelkie despekty i respekty, afekty i submittowania się, impety i ansy, ale nieraz jeszcze chłopiec z ludu robi coś drugiemu *na despet*, jedna przekupka czuje do drugiej *ansę*, sąsiadka *sumituje się* przed sąsiadką, że jej nie obmówiła, boby to był *szkandał*, a syn jej *absztyfikuje się* lub *ampsztyfikuje* (od *amplificatio*, przesadne mówienie) do dziewczyny i bierze się do niej wcale *obcesowo* (od *obsessus*, opętany)... A dzieci analfabetów w zapadłych wioskach „liczą się“ do dziś przy zabawach niby magiczną formułą: „Ene, due, res — fater, finter, ses — ene, due, raba — fater, finter — żaba“. Łacińskie nazwy liczebników głównych od 1—5, związane może z ilością palców u jednej ręki, zachowały się w specjalnej gwarze dziecinnej, zabawowej. Prof. Brückner ubolewa, że nikomu się nie śni, prócz nas samych, używać metryki, pularesów, kałamarzy, atramentu, bibuły, otemperowanego ołówka, arkuszy, ale sam wyznaje, że bez wyrazów łacińskich trudno się narazie obejść w kościele, szkole, sądach i lekach...

Te cztery prowincje zdobyła łacina nie w XVI wieku dopiero, ale znacznie wcześniej. Wyrazy łacińskie przyszły z przedmiotami, jako wczesnymi nabytkami kultury, przyniesionej przez Kościół. Bo językiem Kościoła katolickiego była (i jest) łacina, i to zarówno jako język ksiąg kanonicznych, jak liturgji i Kurji. Pod wpływem Kościoła łacina panowała też w kancelarji królewskiej, w urzędach i w uniwersytetach aż do końca niepodległego państwa polskiego. Wykładowy język uniwersytecki był też językiem nauki. Do niedawna, bo do połowy XIX w., dysertacje, przedkładane celem osiągnięcia stopnia doktorskiego, musiały być prawie w całej Europie pisane po łacinie. Ta wyłączność łaciny w szkole i nauce nie pozostała bez wpływu na ukształtowanie składni polskiej według wzorów łacińskich, od XVI w. według wzoru Cy-

cerona¹. Cała stylistyka polska i poetyka polska były do niedawna tylko przystosowaniem reguł łaciny do polszczyzny, niemniej jak gramatyka, która dopiero pod wpływem językoznawstwa porównawczego wyszła po części z kategorii łacińskich. A te kategorie łacińskie były właściwie greckimi i dadzą się ostatecznie odnieść do *Techne grammatike* (Ars grammatica) Dionysjosa Thraxa z II w. przed Chr. Któż miał w ręce ten chudy podręcznik marnego kompilatora, opisującego materiał mowy greckiej według liter, części mowy i odmian, z trudnością pojmuje, jak przez dwa tysiące lat część Wschodu (Armenia i Syryja) i cały Zachód mogły poprzestać na tych kategoriach gramatycznych, niezawsze odpowiednich dla ich języków. Musiało w tych kategoriach być coś żywego.

Słusznie Wilhelm Schultze² w rzędzie wielkich wynalazców umieszcza tego bezimiennego Greka, który gdzieś w w. IX przed Chr. na wybrzeżu Azji Mniejszej, zastosowawszy semicki alfabet do dźwięków greckich, użył pewnych zbytecznych znaków na oznaczenie samogłosek. Wprawdzie już Assyryjczycy oznaczali w swoim piśmie klinowem i dźwięki samogłoskowe, ale ich praktyka pozostała bez żadnego wpływu na inne ludy kulturalnego Wschodu. Nieznany Grek zaspokoił przez swoją innowację głęboką potrzebę języków indoeuropejskich, w których, inaczej niż w semickich, samogłoska jest elementem dźwiękowym równorzędnym ze spółgłoską i ma istotne funkcje nie tylko jako wykładnik słowotwórstwa i odmiany, ale także jako współpodstawa znaczenia pnia. W postaci stworzonej przez owego Greka stał się alfabet grecki podstawą pisma w kole kultury europejskiej. Rozłożywszy poszczególne wyrazy na zasadnicze elementy dźwiękowe, zabrali

¹ Proza Górnickiego, Orzechowskiego i Skargi dostarczy wielu przykładów.

² *Vom Aitertum zur Gegenwart*², str. 139.

się Grecy do obserwowania wyrazów w połączeniu w zdaniu i po kilkowiekowej pracy doszli do odróżnienia tych kategorii, które nam wydają się czemś najnaturalniejszym: „czasownik“, „zaimek“, „przypadek“, „deklinacja“, „strona czynna“, „strona bierna“ i t. d. Obserwując rodzaje wyrazów w zdaniu, nie doszli Grecy do jasnego wyróżnienia części zdania, i taki syntaktyk, jak Apollonios Dyskolos (II w. po Chr.) z trudnością objaśnia pewne właściwości zdania, w którym mu brak pojęć — podmiotu i orzeczenia!

Zapóżyczenia z łaciny, a przez nią i z greki, nie skończyły się u nas z w. XVIII. Jak inne narody cywilizowane, tak i polski posługiwał się i nadal materiałem klasycznym do nazywania swoich rzeczy i pojęć. Z książki Stemplingera-Lamera (j. w.) przytaczamy parę wyrazów z datami pojawienia się ich w niemieckim, bo dat polskich jeszcze nie ustalono: kalejdoskop (*kalos, ejdos, skopejn* — piękne kształty oglądać) od 1815, agitator (*agitare*), akrobata (*akrobates*), aromat (*aroma, aromatos*), epigoni, konserwatywny — od 1830; poliklinika (*polis, klinike* — miejskie miejsce łóżek) od 1834; psychiatrja (*psyche, iatros*), asfalt (*asphaltos*, żywica ziemna) od 1835; fotografia (*phos, grapho*, światłopis) od 1839; komunizm (*communis*) od 1840; hipnotyzm (*hypnos, sen*) od 1858; telefon (*tele, fone*, daleko-głos) od 1860; dynamit (*dynamis*, siła) od 1867; akustyka (*akuo, słyszę*), harmonjum (*harmonia*) od 1871; atawizm (*atavus*, pradziad), bakcyl (*bacillus*, lasecznik) od 1872; fonograf (*phone, grafo*, głos zapisuje) od 1877; automobil (*autos, mobile*, sam, ruchliwy) od 1893; kinematograf (*kinema, grapho*, ruch pisze) od 1900 (we Francji od 1890). Znaczna część wymienionych przykładów wchodzi w zakres terminologii technicznej. Międzynarodowy charakter języków klasycznych sprawił, że zgodzono się używać ich nadal do wzajemnego poro-

zumienia się w nazwach nowych rzeczy, które mają służyć całej ludzkości i w swej niezmienności noszą niejako opatentowanie ze strony wynalazcy. Nazwy te trafniej nieraz ujmują istotę rzeczy niż odpowiednie peryfrazy w językach narodowych i nie wymagają żadnego tłumaczenia dla ludzi, znających ich greckie części składowe. Oto garść przykładów z historii wynalazków z ostatnich lat czterdziestu: autotypja (1881), lampa dyferencjalna (1879), pneumatyka (1885), gramofon (1887), mikrofon (1878), organoterapia (1890), fonograf (1877), materje radioaktywne (1896), linotyp (1884), monolin (1890), mohotyp (1897)... Weźmy w rękę podręcznik jednej z najnowszych nauk, elektrotechniki, a wejdziemy odrazu w słownik grecki i łaciński, czytając o izolacji, transformatorach, generatorach, induktorach, elektrodach, elektrogenach, kondensatorach, ionach, anionach, kationach... Podobne wrażenie robi podręcznik chemiczny, farmaceutyczny, lekarski, biologiczny, fizjologiczny, matematyczny, astronomiczny... Czy jest jakakolwiek nauka europejska, któraby nie miała terminologii grecko-łacińskiej?

Ta terminologia niezawsze zawdzięcza swe pochodzenie konwenansowi XIX i XX w., ale w większości wypadków jest wyrazem nieprzerwanej tradycji naukowej od czasów greckich. Grecy pierwsi na świecie stworzyli pojęcie teorii nauki, jako bezinteresownego, metodycznego badania — dla poznania pewnych prawd. Mądrość Egipcjan i ludów wschodnich, od których Grecy wiele skorzystali i których zawsze jako mistrzów sławili, była zawsze tylko kapłańską *gnosis*, służącą celom religijnym lub czysto praktycznym, a nigdy *theoria* ani *historia*. Dopiero greckie poczucie rzeczywistości w związku z wybitnem uzdolnieniem do patrzenia (typ „wizualny“) rozjaśniło im światłem ziemskiego rozumu rzeczy na ziemi, pod ziemią i nad ziemią. Nie tu miejsce na przytaczanie choćby tylko najważ-

niejszych dat z historii nauk ścisłych¹ i innych w starożytności. Wystarczy zaznaczenie, że początki geometrii, definicje punktu, linii, płaszczyzny, bryły i t. d., tak jak brzmią w dzisiejszych podręcznikach elementarnych, zostały sformułowane przez Euklidesa (ok. 300 przed Chr.). Kto choćby w przekładzie przeczytał jego definicje, od razu zrozumie, dlaczego do dziś mówimy o rombach, romboidach, deltoidach i t. p. Znak dodawania (*plus*) jest uproszczonem *p*, znak odejmowania (*minus*) uproszczonem *m*, a wynik dodawania nazywa się *sumą* dlatego że Rzymianie dodawali od dołu do góry i wynik pisali na górnej kresce, *in summa linea*. Specjaliści stwierdzili, że greccy matematycy doszli do poglądów, poza które nie posunęła się ludzkość aż do XVI w. po Chr.; odtąd dopiero datuje się dalszy rozwój matematyki. Nazwa jej oznacza właściwie uczenie się, naukę *par excellence*. Niedarmo Plato nad bramą Akademji miał umieścić napis: Niech tu nie wchodzi nikt nie umiejący geometrii! — Dzisiejszy nauczyciel matematyki i fizyki w szkole średniej powinien znać na tyle historję swej umiejętności, by przy twierdzeniu Pitagorasa, prawie Archimedesza, bani Herona powiedzieć coś uczniom o matematyce i fizyce greckiej.

Z matematyką łączy się ściśle astronomja². Jako ziomkowie największego astronoma na świecie powinniśmy wiedzieć przynajmniej tyle, że według jego wyznania w przedmowie do dzieła *De revolutionibus orbium caelestium* (1543) do sformułowania systemu heliocentrycznego ośmieliły go wiadomości autorów klasycznych (Cycerona i Plutarcha) o istnieniu takiego poglądu w starożytności. Jakoż już Pitagorejczyk Filolaos wypchnął ziemię z nieru-

¹ J. Ł. Heiberg, *Naturwissenschaften u. Mathematik im klassischen Altertum* (Lipsk, Teubner, *Aus Natur- u. Geisteswelt* nr. 370). Tam też szczegółowa bibliografja.

² Por. uwagę poprzednią.

chomego środka wszechświata i kazał jej krążyć koło postulowanego ognia centralnego; inni Pitagorejczycy: Hiketas (o nim wspomina Kopernik) i Ekkantos przyznali jej obrót około własnej osi, aż w w. III przed Chr. najgenialniejszy astronom grecki, Arystarch z Samos, ośmielił się system heliocentryczny, do którego też dążył Plato, przeciwstawić systemowi geocentrycznemu Eudoksosa i Arystotelesa. Jeszcze w II w. starał się Seleukos ze Seleucji uzasadnić system Arystarcha matematycznie. Napróżno. Zwyciężył system Eudoksosa i Arystotelesa, wyłożony w dziełach Klaudjusza, Ptolemeusza, posiadających kanoniczne znaczenie aż do wystąpienia Kopernika.

Z jego dzieła¹ warto też przeczytać pewien ustęp rozdziału dziesiątego. W miejscu, w którym astronom przystępuje po raz pierwszy do wyłożenia swego systemu, mowa jego nabiera nagle polotu dytyrambicznego: „W pośrodku wszystkich (planet) rozsiadło się słońce. Któż bowiem w tej najwspanialszej świątyni potrafiłby pochodnię tę umieścić w innym a stosowniejszem miejscu, jak w tem, skąd wszystko razem mogłoby oświetlać? Bo też i trafnie zowią je latarnią świata, inni jego duszą, a inni rządcą, Trismegistos bóstwem widzialnem, Sofoklesowa zaś Elektra wszystko widzącem. Tak więc, zaprawdę, słońce jakoby z królewskiego tronu zawiaduje czeladką gwiazd² dokoła niego krążących“. Dosłuchano się² w tych słowach ech Nowoplatonika renesansowego, Marsiglia Ficina, którego dzieła (*de lumine et sole*) Kopernik niewątpliwie czytywał, tak samo jak przełożonego przezeń na łacinę Pojmandra Hermesa Trismegista i Platona. Otóż Platon (zwłaszcza w *Prawach*, cytowanych przez Kopernika) głosi rodzaj

¹ uprzystępnionego przez *Wybór pism*, dokonany przez prof. L. A. Birkenmajera (*Biblioteka Narodowa*, Serja I, nr. 15).

² E. Goldbeck, *Weltbild u. Physik*, w książce *Vom Altertum zur Gegenwart* str. 299.

heljocentryzmu — metafizycznego, w którym słońce, obraz najwyższego dobra, król w świecie idei, zajmuje środek wszechświata. Z tego heljocentryzmu metafizycznego zrobił Kopernik heljocentryzm astronomiczny.

Obalwszy geocentryzm Arystotelesa, nie zajmował się już Kopernik jego nauką o skończoności świata. Do piero jego zwolennik, Giordano Bruno, wystąpił z tą nauką, do której podniętę odebrał od samego Arystotelesa. Ten mianowicie w pisemku o niebie odkrywa zasadniczą ważność rozstrzygnięcia, czy świat jest skończony, czy nie. Myśl o jego nieskończoności należy do systemów atomistycznych, które w Renesansie najlepiej znano z poematu Lukrecjusza *De rerum natura*¹. Czy tu Giordano znalazł natchnienie do swej nauki, nie wiemy; to pewna, że Lukrecjusz uskrzydlił myśli niejednego z nowoczesnych materjalistów i przyczynił się do ugruntowania przyrodniczego poglądu na świat.

Mimo rozczytywania się w Pojmandresie i Ficinie nie uległ Kopernik najsilniejszemu zabobonowi swych autorów, podzielanemu przez najwybitniejsze jednostki narówni z tłumami aż po koniec XVIII w., nie uległ wierze w związek losów ludzkich z gwiazdami. *Astrologja*² przyjęła się u Greków dopiero w dobie zorjentalizowania się kultury greckiej, i przez pisarzy stoickich, przez Maniljusza i późniejszych przeszła do średniowiecza, wzmogła się od Renesansu i zostawiła ślady w licznych frazesach, jak: zgasła jego gwiazda, urodził się pod szczęśliwą gwiazdą, to człowiek z pod ciemnej gwiazdy, horoskopy tej sprawy przedstawiają się niepomyślnie i t. p. Z starożytną astro-

¹ O wpływie Lukrecjusza na literaturę polską i myśl polską piszę w *Polskim Antylukrecjuszu* (*Ropr. Akad. Um. Wydz. filol.* r. XLIX 1911).

² Por. Fr. Boll, *Sternglaube u. Sterndeutung, Die Geschichte und das Wesen der Astrologie* (Lipsk, Teubner, 1918. *Aus Natur und Geisteswelt* nr. 698).

logią łączą się i francuskie czy angielskie lub niemieckie nazwy dni tygodnia, pochodzące od planet i słońca, a przymiotnik *jowialny* oznacza człowieka urodzonego pod Jowiszem. W astrologii odgrywały też dużą rolę nazwy planet i konstelacyj (jak Lew, Dziewica, Waga i t. d.), do dziś zachowane na mapach nieba.

Jak astronomja, tak i geografia¹ astronomiczna posługuje się matematyką. Jeśli do dziś pierwszy południk ziemi przechodzi przez wyspy Kanaryjskie, przez Ferro, to dlatego, że go tam umieścił (bo tam kończył się świat starożytny na Zachodzie) Eratostenes (ok. 276—194) z Cyreny, który (może za przykładem, Dikajarcha z Messany, ucznia Arystotelesa) pokusił się o zmierzenie wielkości ziemi na podstawie stopni długości i szerokości geograficznej, przez siebie wprowadzonych do mapy ziemi. Zauważył on, że w czasie letniego przesilenia słońce odbija się w pewnej głębokiej studni w Syene (dziś Assuan), że więc tam w tym czasie jest w zenicie. W tym samym czasie różnica zenitowa słońca w Aleksandrii wynosiła $\frac{1}{50}$ pełnego koła, i tę długość przyjął Eratostenes za miarę odległości między Aleksandrią a Syene, przy przypuszczeniu, że obie miejscowości leżą na tem samym południku. Ową odległość obliczył na 5 tysięcy stadjów (jeśli się bierze 1 stad. = 185 m), a więc obwód ziemi na pięćdziesiąt razy tyle, czyli 250 tysięcy stadjów, co w metrach wynosi 46.250 km. Liczba ta jest o 15.6% większa od rzeczywistej. Jeśli się jednak przyjmie, że Eratostenes używał jednego z mniejszych stadjów, to otrzyma się 39.700 km., czyli liczbę prawie prawdziwą! Mierzenie stopni ulepszył dopiero Willebrord Snellius (1615), który dla swego dziełka o metodzie triangulacyjnej nie znalazł zaszczytniejszego

¹ K. Kretschmer, *Gechichte der Geographie 1 (Sammlung Göschen nr. 624)*.



tytułu, jak — *Eratosthenes Batavus*. Przy nauce geografji warto wspomnieć, że wyraz klimat pochodzi od greckiego *klima*, pochylenie powierzchni ziemi ku biegunom, któremu przypisywano różnice ciepłoty w poszczególnych strefach. Już Parmenides rozróżniał pięć takich stref klimatycznych (dwie zimne, dwie umiarkowane i środkowa gorąca), a Pozydonjusz zamieszkałą strefę równikową otoczył dwiema pustynnami pod zwrotnikami tak, że naogół przyjmował siedm stref. Wreszcie na wzmiankę zasługuje dziełko nieznanego lekarza z V. w. przed Chr., zachowane w zbiorze pism Hippokratesa p. t.: *O powietrzu, wodach i położeniu miejscowości*. Jest to pierwsza teoria wpływu środowiska. Zdrowotność miast zależy od długości pór roku, wystawieniu na wiatry, jakości wody. Różnice między fizyczną budową Egipcjan, Libyjczyków i Scytów i płynące stąd różnice psychiczne objaśniają się różnicami klimatycznymi.

Ten nieznaną twórcą teorii środowiska prowadzi na do starożytnej medycyny¹. Jeśli do dziś mówimy o temperamentach ludzi i rozróżniamy sangwiników, flegmatyków, choleryków i melancholików, to powtarzamy teorię najslawniejszego lekarza greckiego, Hippokratesa (około 460—377), który życie uzależniał od czterech głównych soków (*humores*): krwi, śluzu (*phlegma*), czarnej żółci (*melas cholos*) i żółtej żółci (*cholos*). Zdrowie zależy od należytej mieszaniny tych soków, więc od humorów (*eukrasia, temperamentum*), choroba od ich zaburzeń (*dyskrasia*). Znakomity historyk medycyny Meyer-Steineg pisze, że gdyby miał być oceniać ze stanowiska naukowego tę patologię humoralną między r. 1900 a 1910, byłby ją musiał odrzucić jako nieuzasadnioną przyrodniczo. Dziś jednak się

¹ P. Dieppen, *Geschichte der Medizin I* (Lipsk, 1913, *Sammlung Göschen* nr. 679).

pokazało, że ma ona szereg punktów stycznych z najnowszą nauką o surowicach (*sera*). — Z diagnostyki Hippokratesa do dziś ma uznanie opis zapowiedzi zbliżającej się śmierci, znany jako *facies hippocratica*. Pewien specjalny bandaż głowy nazywa się do dziś *mitra hippocratica*. Zupełnie nie zestarzała się etyka lekarska, głoszona w Zbiorze pism Hippokratejskich.

Naukę o humorach Hippokratesa uznawał i Galen (129—201 po Ch.), którego system medycyny zaważył nad życiem Wschodu (Arabowie) i Zachodu, zdegenerował w średniowieczu, aż — po powrocie do oryginalnych pism od Renesansu — medycyna skrzepiła się znów filozoficznym, naukowym duchem obu wielkich lekarzy starożytnych i od XVII w. mogła coraz szybciej iść naprzód. W miarę jej postępów, przypominano sobie, że już starożytni spostrzegli pewne rzeczy, potem zapomniane, a w nowszych czasach na nowo odkryte. Tak Warro opowiada, że małe, niedostrzegalne okiem żyjątko, rozwijające się w okolicach bagnistych, dostają się przez usta i nos do organizmu i wywołują choroby...

Aby dać wyobrażenie o „nowoczesności“ starożytnej medycyny, przytaczamy parę szczegółów z dzieła *de morbis acutis et chronicis* Caeliusa Aureliana (w. ^{IV}/_V po Chr.), kompilatora medyków greckich. Daje on przepisy o lokalach, w których ma się umieszczać chorych: zbyt jasna barwa ścian i sufitu i obrazy, podniecające fantazję, nie są w nich dopuszczalne. Wskazuje, jak ustawiać łóżko w stosunku do drzwi i okien, jak układać chorego; jak dobierać personel pielęgniarski i nie dopuszczać odwiedzin; jak „odświeżać“ umysł pacjenta uprzejmością i żartami (dobrze to działa nie tylko na umysł, ale i na ciało). Bardzo dokładne są przepisy dietetyczne: potrawy dobiera się szczegółowo, przy drobiu np. poleca się mięso z piersi, i to od kości; czasami podany też jest sposób ich przyrzą-

dzania. Jako przedstawiciel naturalnej metody leczenia, poleca Caelius ruch, przechadzki, wiosłowanie, jazdę konną, pływanie, grę w piłkę, dalej ćwiczenie poszczególnych mięśni, ich grup i części ciała, np. przy porażeniach. Spotykamy u niego mięsienie i nacieranie, szczegółowe przepisy o używaniu wody do kąpieli, obwijañ, polewañ, hydropatji; parówki w czworobocznej skrzyni, wskazówki co do inhalacyj (np. przy katarze), lewatyw z wody i oliwy, klistirów odżywczych. Za jeden z najważniejszych środków leczniczych uważa powietrze: odróżnia przytem działalność powietrza lądowego od morskiego, zaleca zmianę klimatu. Reumatykom radzi wygrzewać się w gorącym piasku, a prawie przy wszystkich chorobach przewlekłych poleca kąpiele słoneczne... Część dzieła o chorobach chronicznych wydrukowano po raz pierwszy w Bazylei 1529, część o chorobach ostrych w Paryżu 1533. Ale ileż jeszcze czasu upłynęło, nim lekarze zrozumieli całą racjonalność wskazañ Caeliusa Aurelius!

Z innych nauk biologicznych pomijamy zoologię i botanikę, prócz nich także chemję (właściwie alchemję) i fizykę, nie jakoby prócz historycznego nie miały także pewnego aktualnego znaczenia, ale dlatego, że przy nich jest mniej sposobności do wskazywania żyjących do dziś tradycyj starożytnych. Takich tradycyj najmniej może być w technice, ale ponieważ o tej ma się zwykle zbyt niskie mniemanie, poświęćmy jej parę uwag.

Technika¹ nie miała w starożytnej cywilizacji tego znaczenia centralnego, co dziś. Przyczyna tego zjawiska leży w zupełnie odmiennych stosunkach społecznych. Społeczeństwo czy „towarzystwo“ starożytnej Grecji (i Rzymu) było usposobione arystokratycznie — nawet przy najra-

¹ Najlepiej rzecz przedstawił Hermann Diels, *Antike Technik* (1920, 2 wyd. Lipsk, Teubner).

dykalniej demokratycznej formie rządu. Technik jako taki nie należał do warstwy przodowniczej. Owa arystokratyczność opierała się na instytucji niewolnictwa. Chociaż nawet arystokrata był właścicielem fabryki, to kierownictwo jej i obsługa leżały w rękach niewolników. A gdzie za obola dziennie można było utrzymać niewolnika, tam nie czuło się potrzeby zastępowania pracy ludzkiej maszyną, nie miało się konieczności wynajdywania maszyn. Wynalazki techniczne służą tylko potrzebom powszechnie odczuwanym. Z tego powodu np. w Chinach, gdzie siła robocza jest bardzo obfita i tania, wszelki postęp techniczny, maszynowy natrafia na wielkie trudności; z tego samego powodu Ameryka, cierpiąca na brak tanich rąk roboczych, stara się je zastąpić olbrzymią intensywnością wynalazczości technicznej. Jednak mimo takich stosunków spryt grecki objawiał się i w wynalazkach technicznych, które tylko dlatego tak mało są znane, że się sama inteligencja grecka bardzo mało niemi interesowała. Na tem polu nie pozostajemy do Greków w stosunku uczniów do mistrzów, jak to było jeszcze w epoce Odrodzenia. Uczniowie dawno przewyższyli swoich starych mistrzów. Tem bezstronniej i sprawiedliwiej możemy oceniać powolny i móżolny postęp ludzkości w opanowaniu sił przyrody, postęp zawdzięczany przedewszystkiem Grekom.

Głównymi wynalazcami technicznymi byli w Grecji od VI wieku filozofowie, dziś powiedzielibyśmy: uczeni. Talesowi z Miletu przypisywała tradycja (Herod. 1,75) przełożenie koryta rzeki Halys. Jeśli ta tradycja jest nawet wątpliwa, to już pewne, że sławny most okrętowy przez Hellespont zbudował Kserksesowi Grek Harpalos. Miał on w budowie mostów pontonowych poprzednika w architekcie Mandroklesie z Samos, który przed wyprawą na Scytów zbudował Darjuszowi taki most na Bosforze przy Bizancjum (Herod. 4,87). Samos była w tych czasach sie-

dzibą wiedzy technicznej dzięki działalności filozofa Pitagorasa. Monumentem tej wiedzy była sławna świątynia Hery (dziś po części odkopana), a bardziej zdumiewającym odkryty przed kilkunastu laty przez Niemców wodociąg Eupalinosa, który doprowadzał do miasta wodę źródlaną kilkukilometrowym tunelem, przekopanym przez górę Kastro z zastosowaniem geometrycznej metody niwelacyjnej. Techniczna wiedza Pitagorasa była importem z Miletu, gdzie ją krzewił uczeń Talesa, sławny Anaksimandros, autor pierwszej mapy świata, która, uzupełniona potem przez Hekatajosa, służyła licznym pokoleniom. Anaksimander narysował także mapę nieba dla orjentacji żeglugi w nocy. Wyrażenie przez niego porządku wszechświata w proporcjach liczbowych zapłodniło filozofję pitagorejską, pomogło do oznaczenia interwałów muzycznych, aż doszło do skrajnych konsekwencji w racjonalistycznych planach miast Hipodamosa z Miletu (Pireus, Thurioi, Rodos, na ich wzór Aleksandria, Priene itd.) i geometrycznych schematach Argiweczyka Polikleta w rzeźbie (znany posąg młodzieńca, zwany kanon, t. j. lineal).

Jak Grecy posąg Polikleta, tak my dziś maszynę, służącą do wyrzucania pocisków, nazywamy *kanonem*. Między temi tak różnemi rzeczami istnieje pewna łączność — teoretyczna. Mianowicie Grecy oparli budowę swych dział¹, opartych na zasadzie torsyjnej, to jest sile prężności skręconych sznurów czy strun lub włósenia, na prawie symetrii. Najstarszy z zachowanych pisarzy artyleryjskich, mechanik Filon, wyraźnie powołuje się na to prawo, a za jego wykładnik uważa kaliber, t. j. średnicę otworu, przez który przebiegają elastyczne cięciwy, napięte działem. Wielkość działła i siła napięcia cięciw musi

¹ T. Sinko, *Starożytna artylerja i telegrafja* (Czas krakowski z stycznia r. 1917), przedruk w *Wiarusie*.

odpowiadać wielkości pocisku według empirycznej formuły matematycznej. Filon opierał się na starych artylerzystach greckich ze szkoły sycylijskiego tyrauna Dionyzjosa Starszego (około r. 400). Należeli oni do dolno-italskiej szkoły pitagorejskiej i pozostawali w pewnych stosunkach ze sławnym Archytasem z Tarentu, który swój talent konstruktorski oddał na służbę ojczystego miasta, a oddawał też pewne usługi Dionyzjosowi. W chwilach mniej poważnych konstruował — zabawki, np. latającego gołębia z ukrytym mechanizmem pneumatycznym. Kto wie, czy nie jego podniety doprowadziły Platona do skonstruowania sobie pneumatycznego budzika (*nykterinon horologion*, poświadczony przez Arystoksenosa u Athenajosa p. 174 C). Arystoteles używa po raz pierwszy *hora* w znaczeniu naszej godziny. Zegary astronomiczne uwzględniały nawet przesuwanie się długości godzin w rozmaitych porach roku. Ale tych i innych wynalazców pochłonęło milczenie współczesne i potomnych. Jedynie sława Archimedesesa z Syrakuz nigdy nie zaginęła, a jego powiedzenia: *Héureka* i *Dos moi pa bo kai kinó tan gan* (Daj mi punkt oparcia dla dźwigni, a poruszę z posad ziemię) należą do słów ulotnych. Mickiewicz wołając w *Odzie*: „Dalej z posad bryło świata — nowemi cię pchniemy tory!” znalazł w solidarności i zapale młodzieży Archimedesów punkt oparcia. Archimedes od młodości łączył matematykę z mechaniką, a po pełnem naukowych zdobyczy życiu poświęcił swą starość obronie ojczystych Syrakuz przeciw Rzymianom. Właściwe mu połączenie teorii z praktyką i oddawanie jej na użytek społeczny cechuje prawie wszystkich greckich uczonych i filozofów, a jest instruktywnym przykładem i dla naszych czasów.

Opisy starożytnych działań są tak dokładne, że na ich podstawie, z pomocą zachowanych pocisków, kamiennych kul i metalowych grotów, udało się je zrekonstruować

i wypróbować. Działo w tył naciągane (*palintonon*) do kul kamiennych wyrzuca funtową kulę ołowianą na 300 m, i to z dużą precyzją. Jeśli z tą precyzją porównamy przypadkowość i bliskość strzałów armat z w. XVII, nie zdziwimy się, że sławny wódz Maurycy Saski myślał o porzuceniu „strzelby“ i powrotu do katapult. Ostatnia wojna, jak przywróciła metalowe hełmy i wprowadziła dla piechoty stalowe płyty, chroniące leżącego strzelca jak dawniej tarcza i pancerz, tak posługiwała się też torsyjnymi katapultami do miotania min. Pospolitsze były jednak miotacze pneumatyczne. ↓ starożytni umieli strzelać zgęszczonym powietrzem, a Filo opisuje *aërotonon*, rodzaj wiatrówki, wynalezionej przez Ktesibiosa (III w. przed Chr.) jako — zabawka.

Grecy, a raczej Bizantyjczycy wynaleźli także rodzaj materji wybuchowej, którą możemy uważać za poprzedniczkę prochu. Jest to tak zwany „grecki ogień“, zastosowany przy obronie Konstantynopola przeciw Arabom w r. 673 przez architekta Kallinikosa z Heliopolis. Recepta, zachowana u Marka Greka (w tłum. łac. p. t. *Liber ignium* z XII w.) brzmi: „1 część kolofonium, 1 część siarki, 6 części saletry miało sproszkowane rozpuścić w oleju lnianym lub wawrzynowym, włożyć do trzciny lub wydrążonego drzewa i zapalić. Wylatuje zaraz w dowolnym kierunku i niszczy wszystko ogniem“. Bardziej jeszcze przypomina nasz proch strzelniczy inna recepta Markusa: „Latający ogień (*ignis volabilis*) sporządza się też w drugi sposób: Weź 1 część siarki, 2 części węgla drzewnego (z lipy lub wierzby), 6 części salety, sproszkuj to miało w marmurowym moździerzu. Potem zrób rakiety lub piorun: Rakietą musi być długa, z dobrze ubitym prochem; piorun krótki, gruby, tylko do połowy napelnlony. Oba końce muszą być dobrze związane żelaznym drutem“. Takie rakiety czy pioruny miotano z rur większych (*siphones*) lub

podręcznych (*heirosiphones*), jak wynika z opisu Leona Taktyka (pocz. w. VIII).

Wynalazku ognia greckiego dokonał inżynier czy artylerzysta; nie wynaleźli go greccy chemicy, a raczej chymicy¹ (od *chyma*, odlew metalowy), bo ci zajmowali się szukaniem „kamienia mądrości“, aljażami metalów, sporządzaniem farb mineralnych i t. p. Kapłani, zwłaszcza egipcscy, umieli destylować z pewnych gatunków win greckich wyskok, i używali go do rozmaitych szalbierstw. Stare recepty greckie dostawały się, nieraz za pośrednictwem Arabów, do Europy zachodniej, i tu od w. XII-go zaczęto znów próby z wydzieraniem naturze tajemnic. W dziele Franciszkanina Rogera Bacona († 1294) znajdujemy znów recepty na sporządzanie prochu strzelniczego, pędzenie wyskoku z wina, ale nawet wskazówki budowy okrętów maszynowych, samowarów i samolotów: *Item possunt fieri instrumenta volandi, ut homo sedeat in medio instrumenti, revolvens aliquot ingenium (= machina), per quod alae artificialiter compositae aërem verberent ad modum avis volantis...* Są to przeważnie teoretyczne, nieraz fantastyczne pomysły, jak jeszcze później u Lionarda da Vinci, które poszły w zapomnienie, póki nie przyszło zapotrzebowanie. Wtedy je wynaleziono na nowo i przypomniano sobie, że o czemś podobnem myśleli już Grecy. Tak gdy z końcem w. XIX wynaleziono w Anglii automaty, wyrzucające po wrzuceniu monety rozmaite przedmioty, i taksametry, uczeni przypomnieli, że Heron (*Pneumat.* 1, 21) opisuje i rysuje automat, dostarczający wody do umycia rąk przy wejściu do świątyni za wrzuceniem obola, i zajmuje się drogomiczem (*hodometer*). Tenże Heron sporządził młynek parowy (*aeolipile*), poprzednika naszej maszyny

¹ Por. E. Lippmann, *Entstehung und Ausbreitung der Alchemie* (Berlin, 1919, str. 742).

parowej... Wszystko to są przeważnie *curiosa*, ale ich znajomość budzi dumę, że my, Europejczycy, nie jesteśmy dorobkiewiczami, skoro mieliśmy w Grekach przodków, bawiących się podobnymi wynalazkami.

W związku z techniką wspomniemy tylko o greckiej architekturze, rzeźbie, malarstwie, garncarstwie i innych rzemiosłach artystycznych, by zaznaczyć, że artyści Odrodzenia dużo skorzystali z architekta Augustowskiego Witruwjusza i uwag Plinjusza Młodszego, a każda ruina starożytna, każdy posąg, zachowany na powierzchni czy wydarty ziemi, był dla nich wzorem. Najmniej mogli od starożytnych skorzystać malarze, ale i tu freski Farnesiny wydały w szkole Rafaela — groteski, znane choćby z *Cortile San Damaso* w Watykanie. Odkrycie Herkulanum (1711) i Pompei (1755) doprowadziło do stylu *antique* za Ludwika XVI, a ten styl zaważył silnie i na naszym stylu łazienkowskim za Stanisława Augusta. Styl, zwany empiowym, poszedł jeszcze dalej w kierunku antycyzującym, a rzeźby Canovy i Thorwaldsena, owiane tchnieniem nowohellenizmu, są najwybitniejszym znakiem żywotności skulptury greckiej w Europie XIX w. Rzeźby greckie w żadnej epoce nie uchodziły za zabytki sztuki umarłej, ale były i są pomnikami wiecznie żywej i ożywającej sztuki europejskiej.

Wynalazki techniczne greckie były, jak wspomnieliśmy, przeważnie dziełem *filozofów*², ich zabawką. Przeważnie zajmowali się oni tylko „miłowaniem mądrości“, bo to jest pierwotne znaczenie tego wyrazu, przekazanego już u Herodota (I 30) i Tucydidesa (II 40) w formie czasownikowej, u Heraklita (fr. 35) i Gorgjasza (*Helena*).

¹ Por. Georg Treu, *Hellenische Stimmungen in der Bildhauerei von einst u. jetzt (Das Erbe der Alten I)*. Lipsk, Dieterich, 1910.

² Karl Joël, *Geschichte der antiken Philosophie I* (Tübingen, Mohr, 1921, Prolegomena). Tam też obfita literatura przedmiotu.

w formie przymiotnikowej, a od Sokratesa używanego rzeczownikowo na oznaczenie nowego zawodu, wypełniającego całą treść życia. Według znanego powiedzenia Pe-ryklesa (u Tucyd. j. w.) Ateńczycy oddawali się miłowaniu piękna i miłowaniu mądrości (*philokalein i philosophein*), i te dwa umiłowania przekazali całej Europie. Filozofja ich ma nietylko znaczenie historyczne, jako szkoła kultury myślenia, ale i aktualne, jako skrajne sformułowanie problemów, do dziś zajmujących czy dręczących ludzkość. Przedewszystkiem Arystoteles jest tym mistrzem, u którego Europa uczyła się przez wieki myśleć. Średniowieczna scholastyka, opierając się na Boecjuszu i przekładach z arabskiego, a potem i z greckiego, zatriumfowała w nauce Tomasza z Akwinu, zbudowanej na arystotelizmie, który także kształcił odmienne kierunki Dunsza Scota, Rogera Bakona i Eckharta. Renesans i Reformacja nie obaliły arystotelizmu, tylko go oczyściły z naleciałości arabskich, a ten oczyszczony Arystoteles był znowu mistrzem kierunku anty-reformacyjnego, czczonym zwłaszcza przez Jezuitów, którzy w swej *Ratio studiorum* trzymali się aż do r. 1832 nawet fizyki Arystotelesa. Od odnowienia studjów scholastycznych za Leona XIII św. Tomasz z Akwinu, a przez niego i Arystoteles, jest i dziś jedynym oficjalnym filozofem Kościoła rzymsko-katolickiego.

Poza Kościołem odżyły od czasów Odrodzenia i wszystkie inne kierunki filozofji greckiej: Nietylko Stoicy, Epikurejczycy, Sceptycy, Nowoplatonicy znajdują zwolenników, ale także filozofowie przedsokratesowi pociągają ku sobie umysły renesansowe. Pleto, Ficinus, Patritius, Campanella, Lionardo, Bruno, Kepler sławią Pitagorejczyków, a Kopernik wprowadza swój system jako odnowienie nauki pitagorejskiej. Burzycielski Bruno powołuje się na Eleatów i Empedoklesa, a Galilei uważa za swego mistrza Demokryta. Filozofowie przedsokratesowi doczekali się no-

wego renesansu w drugiej połowie XIX w. Głoscielem ich wielkości był przedewszystkiem Fryderyk Nietzsche, który wyznał, że w naukach Heraklita musi uznać na wszelki sposób to, co mu jest najbliższe („das mir Verwandtteste“) ze wszystkiego, co dotychczas pomyślano. A jak Nietzsche, tak i wszyscy najradykałniejsi i najmodniejsi (jak Bergson) podzielają relatywizm Heraklita, który rozłożył wszelki trwały byt na zmianę zjawisk. Ten relatywizm napełnia całą współczesną wiedzę od Alberta Meyera odkrycia przemiany sił (szczególnie ciepła na ruch) aż do — Einsteina. W ten sposób dopiero w ostatnich czasach przewyciężono substancjalizm mechaniki atomistycznej, która wywodzi się od Demokryta, a przez Epikura i Lukrecjusza oddziaływała na nowoczesny, przyrodniczy pogląd na świat, począwszy od Gassendiego, i była podstawą wszelkiego materializmu.

Prócz relatywizmu Heraklita, zalecał Nietzsche także antropocentryzm Protagorasa, który w XIX w. był patronem pozytywizmu z jego zasadą: świat jest dla każdego taki, jakim mu się wydaje. W w. XX jeden z przywódców pragmatystów, F. C. S. Schiller, wyraźnie wychodzi z Protagorasowego zdania o człowieku jako mierze wszystkiego (*homo-mensura*).

Jeśli Arystoteles był dla Europy nauką, szkołą i formą, to siłą, kierunkiem myśli i uczuć był Platon. Znaczenie jego w dziejach myśli europejskiej jest tak olbrzymie, że wszystkich filozofów można było podzielić na Platoników i Anty-platoników, przyczem przez Platoników rozumiano wszelkich idealistów, racjonalistów i dogmatyków. Walter Pater odkrył Platoników między sceptykami w takim Montaigne’u, a i ten i wielu innych przeciwników metafizyki ceniło w Platonie przedewszystkiem element krytyczny, wcielony w figurę Sokratesa. Ten Sokrates jest ideałem wielu myślicieli, począwszy od Erazma z Rotter-

damu. Filozofji XVIII w. nie można sobie bez niego wyobrazić, a jeszcze w w. XIX Stuart Mill donosi, że wzorem jego ojca, racjonalisty Jamesa Milla, był *vir socraticus*.

Krytycyzm łączy się u Platona z dogmatyzmem, i ten głównie był przedmiotem wiary i wielu ojców Kościoła i wielu scholastyków i wielu przyrodników średniowiecznych. Na tych działał grecko-arabski nowoplatonizm ze swoją metafizyką światła, znaną i naszemu Witelonowi w XIII w., i potem Kopernikowi przez Marsigliusa Ficina i innych odnowicieli Platonizmu w Renesansie. Platonizm był właściwą religią Renesansu. Ficinus odnajdywał w pismach Platona całą teologię chrześcijańską. Medyceusze czcili go jako domowego Lara, a Sawonarola stwierdzał, że z kazalnicy florenckich słyszy się tylko o boskim Platonie. Ale platonizm opromieniał w Renesansie całe życie. W najszczytniejszych dziełach sztuki i w najczystszych formach uczucia widzi się wyraźny lub przeczuwa skryty stosunek do Platona. Jego teoria miłości oddziaływała zarówno na włoską lirykę (u nas echa u Szarzyńskiego), jak na poczucie piękności, całe życie uczuciowe i ową sztukę towarzyskiego życia, które kwitło od Hiszpanji aż po Polskę. *Dworzanin* Górnickiego jest przez pośrednictwo Castigliona także uczniem Platona. Trzebawy przytoczyć tuziny nazwisk najwybitniejszych artystów i myślicieli w XVI, XVII i XVIII w. z Włoch, Anglii, Francji, Niemiec, by stwierdzić słuszność twierdzenia Emersona, że wszyscy głosiciele piękna są dłużnikami Platona, a jego nazwisko jest synonimem literatury świata. Uniwersalność i „nowoczesność“ Platona sprawiły, że i w XIX w. przemawiał tak do wszystkich narodów ziemi, iż Emerson widział w nim wcielenie genjuszu amerykańskiego, W. Pater angielskiego. A jak w wiekach średnich i w epoce Odrodzenia, tak i dziś obok Platona wynosi się pod niebiosa Platoników, szczególnie Plotina, ubóstwianego przez Berg-

sona. Prócz metafizyki (którą u nas wskrzeszał M. Straszewski i St. Pawlicki) i estetyki Platonińskiej wielbią dzisiejsi filozofowie zwłaszcza logikę Platona. Szkoła marburska uznaje za swego archeotę czystego logika Platona i widzi w nim pioniera swego nowokantjanizmu; szkoła fenomenologiczna ceni w nim naukę o ideach, *eidetykę*. Wystarczy wreszcie przypomnieć filoplatońską propagandę braci Hornefferów, by uzmysłowić dzisiejszą aktualność Platonizmu. Arystotelizm i Platonizm są też ważnymi współczynnikami teologii chrześcijańskiej, ale o tym wpływie filozofji greckiej tu mówić nie będziemy, odsyłając ciekawych do dzieł specjalnych. Wspomnimy tylko, że czem dla spekulacji teologicznej był Plato i Nowoplatończycy, tem dla etyki chrześcijańskiej na Zachodzie był C y c e r o, którego księgi *o obowiązkach św. Ambrożego* uczynił podstawą ugruntowanej moralności chrześcijańskiej¹. Cyncero był tylko głosicielem greckiego stoicyzmu, który w epoce Odrodzenia przemawiał silnie zwłaszcza do polityków i prawników włoskich, niemieckich, holenderskich, i wpływał na rozwój doktryn politycznych, prawnych, historycznych, a nawet teologicznych. Polska miała wtedy żywe stosunki z zachodnim ruchem umysłowym. Nic więc dziwnego, że u Frycza Modrzewskiego, Orzechowskiego i jeszcze Skargi pobrzmiwają silne echa stoicyzmu. Zwrócono też uwagę na to, że w walce o prawa szlachty odegrały u nas dużą rolę remiscencje demokracji greckich, a zwłaszcza rzymskiej. A jak przedtem Florentyńczycy,

¹ T. Zieliński, *Chrześcijaństwo starożytne a filozofja rzymska* (Zamość, Pomarański, 1921). Pewne wątki starożytne w poglądzie na świat chrześcijański wykrywa prof. Zieliński także w rozprawach: *Rzym i jego religja* (Zamość 1920), *Religja Grecji starożytnej* (Warszawa, 1921), *Piękna Helena* (Zamość 1921), *Hermes Trzykroćwiełki* (Zamość, 1921), *Wygasta umiejętność* (Zamość 1922), *Z życia idei* (w przygotowaniu u Pomarańskiego w Zamościu).

jak w w. XVI obywatele Norymbergji żyli „w przyjaźni z Ateńczykami i Rzymianami“, tak w Polsce Zamojskiego szlachcic czerpał z stoicyzmu Cyncerona¹ i Seneki² wskazówki do cnotliwego i — szczęśliwego życia³, a w Plutarchu prócz rad szukał także i wzorów, przykładów, ucieleśnionych w wielkich mężach⁴. W. Dilthey wykazał potężny wpływ stoicyzmu na wykształcenie naturalnego systemu w umiejętnościach, Melanchtona i Zwinglego, Bacona i Herberta z Chorbury; dalej psychologia i polityka Hobbesa, teoria poznania (a według Trendelenburga i etyka) Descartesa, pozytywne jądro poglądów sceptyków Montaigne'a i Charrona, wreszcie panteizm Spinozy i Shaftesbury'ego tkwią korzeniami w naukach Stoików, — a E. Troeltsch zwrócił uwagę na to, jak prawo natury Stoików z podstawową wiarą w Opatrzność przeszło do chrześcijaństwa, przekształciło się w nowoczesne, świeckie prawo natury, tak, że nawet „powstanie nowoczesnych radykalnych teorii socjalistycznych ściśle się łączy z przekształceniem starych idei hellenistycznych i chrześcijańskich“...

Tyle o aktualności filozofji greckiej. Na zakończenie zachowaliśmy przedstawienie udziału antyku w rozwoju literatur europejskich. Ponieważ jednak takie przedstawienie wymagałoby roztoczenia całych dziejów najważniejszych literatur, i to na tle historii całej umysło-

¹ Tąd. Zieliński, *Cicero im Wandel der Jahrhunderte* (Lipsk, Teubner, 1908).

² Tąd. Enutachiewicz, *Seneka w Polsce* (*Eos* XIX, 2, 1913). Tenże, *Seneki „Dobrodziejstwa“ w przeróbce Górnickiego*, (*Eos* XX, 1, 1914).

³ Ostatni taki zbiór p. t. *Wskazówki do szczęśliwego życia według starożytnych pisarzy greckich i rzymskich* opracował Jan Bartunek, Rzeszów, 1900, str. 377.

⁴ F. I. Śliwiński, *Plutarch w Polsce XVI w.* (*Eos* XVI, 1911) i *T. Sinko* we wstępie do Plutarcha *Żywotów sławnych mężów* (*Bibl. Narod.* serja II, nr. 3).

wości europejskiej i szkolnictwa europejskiego, ograniczymy się do kilku rysów z literatury włoskiej, francuskiej i polskiej, jako tych, które naszemu społeczeństwu stosunkowo najlepiej są znane.

Ludy romańskie¹ kształciły się przedewszystkiem na literaturze rzymskiej, jako na swej własności familijnej. Wszak ich języki były synami łaciny. W nowym języku stworzyła literaturę narodową najpierw Francja, która też przez najdłuższy czas odgrywała pierwszą rolę w piśmiennictwie (i kulturze europejskiej), pozwalając tylko na krótko w w. XVI wyrwać sobie z rąk berło przez renesansowe Włochy. Politycznie była Francja zawsze właściwą spadkobierczynią Rzymu, bo najdłużej i najwytrwalej stawiała ideę państwowości w centrum swego życia. Ta idea państwowa przenika już najznacześniejsze epos francuskie z średnich wieków, *Pieśń o Rolandzie*, a z tą silną ideą państwową pozostaje w ścisłym związku zamięłowanie do retoryki i pięknego gestu, najzewnętrznego spadku po Rzymianach. Po zapożyczeniach formalnych, przychodzą treściowe, w rozmaitych opracowaniach *Eneidy* Wergilego, romansów o wojnie trojańskiej, *Sztuki kochania* Owidjusza; do kościelnych misterjów wciskają się reminiscencje z Plauta i Terencjusza, a świecka farsa, kontynuacja rzymskiego mimu, wprost popisuje się znajomością rzymskich komików.

Po wspaniałych wysiłkach literatury francuskiej w w. XI—XIII następuje pewien zastój, a wtedy na widownię europejską wchodzi literatura włoska, streszczająca w Dantem cały zasób umysłowości średniowiecznej. Dantego przewodnikiem po piekle i czyścucu jest — Wergiljusz, wcielenie całej mądrości starożytnej. Ale Dante

¹ Biblijografja u V. Klemperera, *Die Literatur d. Romania (Vom Altert. zur Gegenwart* str. 224).

został w świetnym osamotnieniu nie tylko zagranicą, lecz i samych Włoch. Duchą nowoczesnego tłumaczeń¹ stał się dopiero Petrarca, najbardziej naśladowany przez swoich i obcych w tem, co u niego było słabością: — to owo bawienie się sztuczną, dowcipną formą, petrarkizm. Przyjaciel Petrarce, Boccaccio kształcił na klasycznej prozie łacińskiej włoską prozę swego *Dekameronu* i stwarza wzór klasycznie antycyzującego opowiadania dla całej Europy.

Laur poetycki na Kapitolu zawdzięcza Petrarce swym wierszom łacińskim. Tak on, jak inni humaniści czuli się — Rzymianami, i pisząc po łacinie, posługiwali się według swego mniemania językiem ojczystym. Ale że chcieli tylko pisać tak, jak starzy poeci rzymscy, twórczość ich była czemś od urodzenia martwem. Tylko wyrobienie formalne, opanowanie dykcji i stylu poetyckiego było zbawienne dla tych, którzy prócz łacińskich pisali także wiersze w językach narodowych. Ci wyzwalali się coraz bardziej z pod jednostronnego wpływu rzymskiego i poddawali się działaniu literatury greckiej. Homer dopomógł Ariostowi i Tassowi do stworzenia epopei, godnych stanąć obok starożytnych. Wzory greckie pozwoliły też Trissinowi na stworzenie pierwszej tragedji nowoczesnej w formie starożytnej (*Sofonisbe*, 1515), a choć następni tragedjopisarze trzymali się więcej Seneki, tragedia nowoczesna już zerwała się do własnego lotu. W komedji Arystofanes był nie do naśladowania; więc Ariost, Macchiavel i inni pisali komedje według wzorów Plauta i Terencjusza. Wspaniałość włoskiej literatury XVI w. była tak oczywista, że po dłuższych debatach uznano jej nie tylko równorzędność ze starożytnymi, ale wyższość. Toteż krytyk Aleksander Tassoni mógł w r. 1601 rzucić pytanie, czy starożytni

¹ T. Sinko, *Pierwsza walka klasyków z romantykami* (Przełąd Warszawski, styczeń 1922).

przewyższają rzeczywiście nowszych w naukach i sztukach, i odpowiedzieć, że włoska epika, liryka, satyra i bukolika nie ustępują wzorom klasycznym; tylko w tragedji, a poniekąd i w komedji, przewyższają nas jeszcze starożytni.

Ten pierwszy wyraz samowiedzy ducha nowożytnego wobec tradycyji humanistycznych padł w chwili, gdy literatura włoska zapadła na dwa wieki w uśpienie: Przewaga hiszpańszczyzny w w. XVII, a francuzczyzny w w. XVIII tłumili rozwój ducha narodowego. Dopiero tacy autorzy, jak Maffei i Alfieri, odwracając się od francuzczyzny, zwrócili się znowu do Hellady, której tchnienia dają się odczuwać i w dramatycznej twórczości Metastasia i w epice Pariniego. Ale dopiero *risorgimento* wydało owoce z greckich posiewów. Romantyk Foscolo niedarmo miał w żyłach po matce krew grecką. Więcej jeszcze hellenizmu widać w twórczości Leopardiego, a Carducci prócz *odi barbare* pisze i *odi classiche*. Spadkobiercą jego patriotycznej liry okazał się podczas ostatniej wojny d'Annunzio, który i dawniej, obok romansów w smaku francuskim, zdobywał się na klasyczne *Elegie romane*. Spoufalenie Włochów z literaturą rzymską jest tak duże, że modny dziś komedjopisarz Niccodemi może jedną z najnowszych swych komedyj zatytułować *Acidalia*, a publiczność, a przynajmniej krytyka, wie, że to *Mater Acidalia*, przydomek Wenery w *Eneidzie* Wergilego.

Zaznaczona przez Tassoniego niższość nowożytnych w dramacie i komedji przestała istnieć, odkąd Francja¹, użyżniona humanizmem włoskim, wydała z pomocą wzorów rzymskich i greckich, ale i włoskich i hiszpańskich, tragedję Corneille'a i Racine'a i komedję Moliera. Prześiąknięte mądrością starożytną prozaiczne dzieła Rabelaisa

¹ T. Sinko, *Spór o antyk w w. XVII i XVIII (Przegląd Warszawski, październik 1922)*.

i Montaigne'a jeszcze nie wystarczały do buntu przeciw starożytnym; ale wspaniała poezja wieku Ludwika W. ośmieliła Francuzów do wypowiedzenia służby Grekom i Rzymianom w *Querelle des anciens et des modernes*. Długoletni spór skończył się zwycięstwem nowoczesnych. Oznaczało ono wyeliminowanie z poezji francuskiej na cały wiek — sztuki. Mimo to cała francuska poezja XVIII w. roi się od klasycznej mitologii i klasycznych tematów, a Monteskiusza *Wielkość i upadek Rzymu* dowodzi, że państwowy duch rzymski, który znalazł najdoskonalsze ucieleśnienie w państwie Ludwika XIV, żyje dalej. To samo poświadcza Monteskiuszów *Duch praw*. Przez *Contrat social* Rousseau'a, namiętnego czytelnika Plutarcha i Platona, prowadzi rozwój myśli francuskiej do Wielkiej Rewolucji. Rzymskość triumfuje — w mowach i gestach, ale niemniej w czynach, przede wszystkim w czynach Napoleona. Rewolucja i cesarstwo nie bez powodu hołduje stylowi rzymskiemu, empire'owi. Jedyne głoś helleński, Andrzej Chénier, milknie pod obuchem rewolucyjnej gilotyny, by odezwać się żywym echem dopiero u romantyków. I to ukochanie przez nich Chéniera jest najlepszym wyrazem powinowactwa między romantyzmem a hellenizmem¹. Wiktor Hugo bardzo jest pokrewny Corneille'owi. Gdy po r. 1840 zaczęto się obawiać o czystość tradycyji łacińskich, zmaconych przez kosmopolityczny romantyzm, Ponsard w tragedji *Lucrèce* znowu wprowadził Rzym do literatury francuskiej. Późniejsza twórczość Leconte'a de Lisle i Parnasistów, dzieła Anatola France'a i Piotra Louys'a dowodzą, że współczesna Francja, mimo że w gimnazjach bardzo ograniczyła grekę, nigdy nie zapomina o Hella-

¹ René Canat, *La Renaissance de la Grèce antique (1820—1850)* (Paris, Hachette, 1911). Tenże, *Le romantisme et la Grèce antique* (ibid).

dzie. Rzeczyści jej najlepiej dowodzi wysokie napięcie idei państwowej, ucieleśnione w „cudzie nad Marną“.

Prawie równoległe z rozwojem literatury francuskiej idzie (oczywiście drobniejszym krokiem) rozwój literatury polskiej. Humanizm, przyniesiony w XV w. wprost z Włoch, rzucił posiewy poezji łacińskiej, która, jak indziej na Zachodzie, krzewiła się u nas bujnie przez trzy wieki, pod koniec w. XVIII bogatsza u nas, niż gdzieindziej. Dla świata miały z niej znaczenie tylko dwa nazwiska: Szymonowica, „Pindara polskiego“, i Sarbiewskiego, „Horacjusza sarmackiego“. Setki innych wierszopisów łacińsko-polskich¹, począwszy od pierwszego humanisty (w życiu) Grzegorza z Sanoka (zm. 1477), a skończywszy na Jezuicie Muśnickim (1818) miały tylko to znaczenie, że utrzymywały pewną kulturę literacką i teatralną (łaciński dramat szkolny) nawet w czasach, gdy jej nie dostarczała literatura polska (jak za Sasów)². Ale, znów jak zagranicą, ważniejsze było to, że na wierszach łacińskich nauczyli się nasi humaniści poetycznych form i stylu.

Widać to przedewszystkiem u Jana Kochanowskiego, który zaprawiwszy się na wierszach łacińskich, mógł pokusić się (głównie na podstawie podniet włoskich, wyniesionych z Padwy, częściowo i na podstawie podniet paryskich) o stworzenie artystycznej poezji polskiej. Wiersze polskie przed nim pisane były przeważnie tylko rymowaną prozą. Dopiero Kochanowski, rozczytując się w płodach poezji artystycznej nietylko rzymskiej, ale i greckiej (tłumaczył na polskie Homera i Eurypidesa, przerabiał anakreontyki i epigramy z Antologii) i naśladowając je zrazu

¹ T. Sinko, *Historja poezji łacińskiej humanistycznej w Polsce* (*Encyklopedia Polska Akad. Um.* t. XXI, 1916).

² Tenże, *Polski głosiciel stanu natury z początku XVIII w.* (*A. Poniński*), w *Rozpr. filol. Akad. Um.* t. XV, 1908; Tenże, *Jerzy Karol Skop, chłop-humanista z XVIII w.* (*Eos*, XIII, 2, 1907).

po łacinie, poznał i uświadomił sobie, na czym polega mowa poetyczna — w przeciwstawieniu do prozaicznej, jakie są jej podstawy i ozdoby, co poecie wolno, a czego nie wolno, co to jest dobry smak, sztuka, artyzm. Dopiero spoufaliwszy się ze stylem poezji klasycznej i przyswoiwszy go sobie, próbował zastosować swe doświadczenia i nauki do poezji polskiej, i stworzył w *Pieśniach* (pisanych między 1570—1584, wydanych zbiorowo 1585) pierwszą artystyczną lirykę polską, by skąpawszy się potem w krynicy poezji hebrajskiej (*Psalterz*, 1579), wznieść się w *Trenach* na wyżyny oryginalnej twórczości, niedosięgnionej przez nikogo przed Mickiewiczem. Nie byłby jednak humanistą, gdyby i w *Trenach* nie opierał się o wzory klasyczne¹ (rzymskie *epicedia*) i nie korzystał z ich motywów. Podniety padewskie ośmieliły go do pokuszenia się o polską tragedję na temat starożytny i w formie antycznej. *Odprawa postów greckich* (1578), czerpiąca treść głównie z *Historji trojańskiej* (wyd. 1563), jest tragedją w stylu Eurypidesa, ułożoną według przepisów poetyki humanistycznej (Skaligera): W białym wierszu dialogu, wynalazku Trissina, bronionym potem przez Padewczyka Sperona Speroniego, nosi ona piętno wpływów padewskich². Następcy Kochanowskiego ograniczali się przeważnie do wzorów łacińskich i nie wzbogacili poetycznego stylu polskiego żadnymi nowymi zdobyczami. Jedyne Szymonowic, biegłyjszy jeszcze od J. Kochanowskiego znawca greczyzny, jak w wielu okolicznościowych wierszach łacińskich (zwłaszcza w *Aelinopaeon* na zwycięstwa Zamojskiego nad Turkami i Tatarami w r. 1589 i *Epithalamium* na zaślubiny Zygmunta III z Anną Austrjacką, 1592) doprowadził

¹ T. Sinko, *Wzory „Trenów“ Kochanowskiego* (*Eos* XXII, 1917) i *Wstęp* do wyd. *Trenów* w *Bibl. Narodowej*, serja I, nr. 1.

² Tenże we *Wstępie* do wydania *Odprawy* w *Bibl. Narod.* I, 3.

poezję polską-łacińską do najwyższej doskonałości, tak w polskich *Sielankach* (1614), współzawodnicząc mniej z Wergiljuszem, więcej z Teokrytem, dorównał artyzmowi polskich utworów Kochanowskiego. Nawet w ustępach, w których dopatrywano się treści polskiej, ubranej w alegorię, mamy do czynienia z przeróbkami utworów greckich, np. Kallimacha, Biona, Moschosa¹. Doskonałość tych *Sielanek* każe żałować, że Szymonowic nie po polsku, lecz po łacinie pisał swe tragedje, wzorowane na Eurypidesie: *Castus Joseph* (1587), lepsze (co do techniki) naśladownictwo tragedji greckiej niż polska *Odprawa* Kochanowskiego, i mniej udana *Penthesilea*. Szymonowic, to ostatni przedstawiciel, humanizmu świeckiego. Wszyscy inni poeci w. XVII karmili się już humanizmem — jezuitckim, wyrosłym na tle reakcji antyreformacyjnej, ale i antyrenesansowej po Soborze Trydenckim. Jezuicka *Ratio studiorum* zostawiała w nauce szkolnej poetów i prozaików rzymskich, odpowiednio „oczyszczonych“, ale tylko jako wzory czysto *formalne*, według których uczniowie mieli układać łacińskie mowy panegiryczne i polityczne i pisać łacińskie wiersze w duchu katolickim. Stosownie do ducha czasu, za wzory prozy obierano głównie autorów t. zw. srebrnej łaciny, hołdujących skrajnej retoryce. Ich kwiatki i wykretasy myślowe i formalne przeszczepiano jako ornamenty także do współczesnej poezji polskiej, którą przez podobieństwo ze stylem ówczesnej architektury, rzeźby i malarstwa można nazwać — barokową. Poematy epiczne A. Zbylitowskiego i S. Twardowskiego² dużo zawdzięczają

¹ T. Sinko, *Szymonowic i Kallimach* (*Eos* X 2, 1904); *Drobiazgi humanistyczne II* (*Eos* XI, 1905); por. *Echa klasyczne w literaturze polskiej* (Kraków 1923, str. 80 i n.).

² Tenże, *Pierwowzór „Nadobnej Paskwaliny“* (Apulejusza *Amor i Psyche*; lwowski *Przewodnik naukowy i literacki*, sierpień—październik 1918 i *Echa klasyczne*, j. w. str. 94 i n.).

Wergiljuszowi, sławionemu w poetyce Sarbiewskiego¹ jako norma poezji epicznej; liryka (poza echemi włoskimi) śtapa śladami Horacego, któremu jednak najwięcej zawdzięcza barokowa liryka łacińska Sarbiewskiego. Ten studjował jednak i Pindara, i dużo formuł wstępnych i formułek przejściowych jemu zawdzięcza. Najpoetyczniejszy po Sarbiewskim talent ówczesny, W. Potocki, mimo całej domorosłości, umie w *Wojnie Chocimskiej* korzystać i z Homera².

Przeciw makaronizmowi, ale i barokowi w formie i treści wystąpił dopiero Stanisław Konarski. Jego twórczość liryczna i dramatyczna wyrosła już na gruncie klasycyzmu francuskiego z czasów Ludwika XVI, a ten klasycyzm, ograniczony do ścisłego przestrzegania reguł, krępuje także poetów Stanisławowskich i ich epigonów z czasów Księstwa Warszawskiego. W liryce bawią się oni anakreontykami (tłumaczył je i Naruszewicz i Książnin), choć nie zapominają i o Horacym, — w dramacie nie potrafią sięgnąć ponad francuzczyznę (ew. włoszczyznę) do źródeł greckich. Najgłębiej rozumieją i odczuwają Wergiljusza, który utrzymuje ich nadzieję, że z popiołów Troi-Polski wstanie nowy Rzym³. Wyjątku nie stanowią greckie tragedje Książnina, *Temistokles* i *Hektor*, skomponowane w duchu Alfieriego i Metastasia. Ale Książnin korzystał już w Puławach z nauki wychowawcy ks. Adama Czartoryskiego, Ernesta Groddecka, i za jego pośrednictwem poznał — Pindara i naśladował go w pewnych odach, tłumaczonych także przez ks. A. Czartoryskiego w rytmach

¹ T. Sinko, *Poetyka Sarbiewskiego*, *Rozpr. filol. Akad. Um.* t. LXVIII, nr. 3, Kraków, 1918.

² Tenże, *Diaplejra Agamemnona i Chodkiewiczza* (*Eos* XXIV 1920, Lwów, str. 57 i n.; por. *Echa klasyczne w lit. polsk.*, j. w. str. 150 i n.).

³ Ob. I. Chrzanowski, *Czem był Wergiljusz dla Polaków po utracie niepodległości* (w zbiorze: *Z epoki romantyzmu*, Kraków, 1918).

greckich. Najpiękniejszym wyrazem klasycyzmu Stanisławowskiego jest, obok Łazienek¹ — polska *Iliada* Dmochowskiego².

Na *Iliadzie* Dmochowskiego kształcił się i Mickiewicz i Słowacki i inni starsi romantycy. Ale prócz tradycji klasycyzmu Stanisławowskiego i pseudoklasycyzmu Księstwa Warszawskiego oddziaływał na nich tak zwany *neohellenizm*, niejako wtórne Odrodzenie starożytności, tym razem greckiej, które wyszło z Anglii, a ugruntowało się w Niemczech, za sprawą takich mężów, jak archeolog Winckelmann, poeci i krytycy Lessing i Herder, filologowie, jak Heyne i Wolff. Ten neohumanizm działał już na młodość Goethego i Schillera, by w *Ifigenji tauryckiej* (1779) i *Hermanie i Dorocie* (1797) pierwszego, a *Narzeczonej z Messyny* (1803) drugiego wydać klasyczną poezję niemiecką³. Schillerowi *Bogowie Grecji* są najgorętszym wyrazem tych tęsknot za pięknnością Hellady, które w *Odach* Hoelderlina, a zwłaszcza w jego romansie *Hyperjon* znalazły szersze rozprawdzenie. O czym Hyperjon tylko marzył, to w swej twórczości urzeczywistnili dwaj romantycy angielscy⁴: Shelley (1792—1822) i Keats (1795—1821), zupełni poganie w swej religji i poezji. Ale nie ich helleńska twórczość znalazła echo na kontynencie, tylko greckie epizody i westchnienia Byrona (1788—1824).

Groddeck, jako neohellenista, Goethe i Schiller, jako klasycy, i Byron, jako entuzjasta Hellady, wnieśli w romantyzm Mickiewicza i Słowackiego mnóstwo pierwiastków

¹ Ob. Lauterbach, *Styl łazienkowski* (Warszawa, 1918).

² P. Wstęp T. Sinki do tej *Iliady* w *Bibliotece Narodowej* serja II, nr. 17, Kraków, 1922.

³ Literatura u G. Roethego, *Deutsche Literatur*, w dziele *Vom Altertum zur Gegenwart*, str. 199 i n.

⁴ Literatura u R. Imelmana, *Englische Literatur*, j. w. str. 227. por. też R. Dyboski, *Wpływy klasyczne w poezji angielskiej*, *Eos*, 1909.

klasycznych. Mickiewiczowa *Oda do młodości* jest odą Pindaryczną z obowiązkowym mitem o Herkulesie¹, i *Grażyna*² ma fabułę, ukształtowaną na wzór wątku *Iliady* o gniewie Achilleasa, śmierci Patroklosa i pomszczeniu śmierci przyjaciela, a *Pan Tadeusz* dużo motywów, więcej cech i ornamentów stylu epickiego, zawdzięcza Homero-
rowi³. Tłumaczenie *Giaura* Byronowego zaczął Mickiewicz od przekładu najpiękniejszego hymnu na cześć Grecji, zamieszczonego na początku poematu angielskiego. Zaczyna się od słów:

Ojczyzno mężów nieśmiertelnej chwały!
Każda dolina, każdy wierch twej skały
Jakże pamiętne!... Bo każde z nich było
Kolebką swobód lub sławy mogiłą...

a kończy pobudką:

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna;
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem. Grecja jest księgą,
W której wiekami stoi wypisano,
Że klęska wolnych jest świata wygraną...

Ustęp ten przesłał Mickiewicz znajomej damie w kwietniu 1832 do Rzymu, z napisem: *Do Grecji*. Autograf zachował się w tekach A. Grabowskiego, znajdujących się dziś w Archiwum akt dawnych miasta Krakowa.

Byronów hymn do Grecji, jak inne jego entuzjazmy helleńskie, rozsiane zwłaszcza po *Childe-Haroldzie* i *Don*

¹ T. Zieliński, *Trzy studia (Poezja filarecka Mickiewicza, Uwagi nad „Grażyną“...)* Zamość, Pomarańczki, 1922.

² I. Chrzanowski, *Źródła klasyczne dwóch utworów romantycznych (Grażyny i Mnicha Korzeniowskiego)*, w zbiorku: *Z epoki romantyzmu*, Kraków, Czernecki, 1918.

³ St. Wirdukiewicz, *Prolegomena do „Pana Tadeusza“* (Kraków, 1918).

Juanie, odbiły się tysiącnym echem w poezji J. Słowackiego¹, który na widok Olimpu ugiął kornie kolana przed Helladą (*Podróż na Wschód* IX 200):

O Muzo moja, jakże ty pozdrowisz
Górze, gdzie siedział Apello i Jowisz?
O romantyczna Muzo, na kolana!...

Grób Agamemnona, Wschód słońca nad Salaminą, Agezylausz, to tylko trzy najgłośniejsze wyrazy hellenizmu Słowackiego, który przez całe życie poił się greckim pięknem, współzawodniczył z formą tragedji greckiej (chór w *Lilli Wenedzie, Zawiszy, Zborowskim*), z jej postaciami (Roza Weneda przypomina Elektrę i Kassandrę, Lilla Antygonę) i nigdy nie zapominał, że „poganim... był mu litosnym panem, że jego Dianny były mu kochankami, a jego trwałość prawie wiecznością“ (z listu do Krasińskiego z grudnia 1842). *Irydion* Krasińskiego jest także hołdem, złożonym na ołtarzu entuzjazmu dla Greków², jako bojowników wolności i przedstawicieli piękna, a w utworach jego przyjaciela, C. Norwida, zwłaszcza w *Promethidionie*, znajdziemy także niemało tęsknot helleńskich.

Od wielkich romantyków przechodzą one do ich epigonów, potęgują się pod wpływem francuskich parnasistów u A. Asnyka, F. Faleńskiego, M. Konopnickiej, L. Rydla, K. Tetmajera³, aż z końcem wieku XIX wydają piękne kwiaty w greckich tragedjach Wyspiańskiego⁴: *Meleager, Protesilas i Laodamia*, u którego w dalszym rozwoju do-

¹ T. Sinko, *Hellenizm J. Słowackiego* (Kraków, 1909, Rozpr. Akad. Um. t. 47; II wyd. przygotowuje Biblioteka Polska w Warszawie).

² Por. Wstęp T. Sinki do wyd. w *Bibl. Narod.*, serja I, nr. 42.

³ Por. T. Sinko, *Refleksy Rzymu w poezji polskiej* (*Musejon*, kwiecień 1913, i odbitka). Artykuł ten zamyka obecnie zbiór: *Echa klasyczne w literaturze polskiej*, j. w. str. 182 i n.

⁴ Tenże, *Antyk Wyspiańskiego* (II wyd., Warszawa, 1922, Biblioteka Polska).

konał się zupełny stop greckości z polskością. Świadczą o tem greckie postaci i sceny w dramatach polskich, jak *Wyzwolenie* (Hestja) *Akropolis* (gobelin Trojański), *Noc Li-stopadowa* (bogowie greccy kierują powstaniem), *Skatka* (Pandora) nie mniej wyraźnie, jak „rewizje“ *Iliady i Odyssei* w *Achilleis* i *Powrocie Odysa*. Achilles i Odysseusz są tu organami najbardziej osobistych uczuć i najgłębszych poznań samego Wyspiańskiego. Ta jego greckość promieniuje także na młodszych, jak niegdyś promieniowała z dzieł Słowackiego. *Achilles na marach* (1918) J. N. Millera, sławiący w dytyrambie bohaterstwo młodego, poległego w ostatniej wojnie, jest dowodem, że przede wszystkim kult poezji Homerowej za przykładem Wyspiańskiego zatacza coraz szersze kręgi. Nowe przekłady: *Iliady* J. Czubka i *Odyssei* J. Wittlina nie są zjawiskami bynajmniej przypadkowemi, ale łączą się ściśle z wzmożeniem poczuciem aktualności poezji greckiej, tak samo jak przekłady tragedji Ajschylosa i Eurypidesa przez J. Kasprowicza, Sofoklesa przez K. Morawskiego, komedji Arystofanesa przez Butrymowicza, Cięglewicza, Jedlicza...

Literatura jest nie tylko ozdobą kultury, ale funkcją biologiczną narodu, a rola jej w wykształceniu i w życiu utrzymuje się nie tylko dzięki „przesądnej“ tradycji, ale z instynktownego odczucia najżywoźniejszych potrzeb duszy narodowej. Z powyższego szkicu chyba jasno widać, że kto chce ze zrozumieniem czytać płody literatury polskiej (tak samo jak wogóle europejskiej), nie tylko dawniejszej, ale i dzisiejszej, musi znać literaturę grecką.

Czy wobec stwierdzonych faktów naszej zależności od Greków i Rzymian w literaturze i sztuce, filozofji i naukach mamy powtórzyć z żalem i rezygnacją: *Wehe dir, dass du ein Enkel bist*, i odnosić się do starożytnych jako do nieuchronnych, ale też niepożądanych już upio-

rów¹? Życie nie zna powrotu. Jest ono zawsze nowe, a przecież zawsze stare, i dlatego tem nowsze, im starsze, tem postępowwsze, im historyczniejsze, tem wyżej sięgające, im bardziej wznosi się na barkach przeszłości. Sięgać do Greków, znaczy kroczyć naprzód. Świadczą o tem najpostępowwsze epoki kultury europejskiej: Renesans, Oświecenie, Rewolucja. Najpostępowwsze umysły, jak Rousseau, Nietzsche, widziały w Grekach żyjące źródło natury. „Nie normą, lecz nasieniem ma być dla nas starożytność“ woła T. Zieliński. A może być nasieniem, jeśli ją przeżywamy. Przeżywanie zaś antyku czerpie siłę z świadomości, jak głęboko w nim tkwimy i żyjemy. Czy chcemy młodzież naszą uczyć greki i łaciny, czy nie, już jesteśmy związani tysiącznemi nęciami z duchem Grecji, żywimy się ciągle owocami jej ziemi: patrzymy na świat oczyma Greków, mówimy ich wyrażeniami, i dlatego w poznawaniu świata będziemy wiecznie ich dłużnikami, powiedział pięknie J. Burckhardt. Toteż niepodobna sobie wyobrazić dzisiejszej filozofji bez terminologii stworzonej przez Greków, bez greckiego odróżnienia kierunków myśli i jej działów, a niepodobna zorjentować się w dzisiejszej polityce bez pojęć państwa idealnego czy socjalnego, bez demokracji, arystokracji, republiki, dyktatury, bez ideałów wolności obywatelskiej, emancypacji niewolników, braterstwa ludzi, kosmopolityzmu; niepodobna zajmować się sztuką bez greckich pojęć ideału, natury, harmonji, treści, formy... Ale nietylko myślimy i mówimy w terminach filozofji greckiej: nasze patrzenie na świat tkwi w kategoriach greckich. Tak starzy filozofowie żyją w nas; ale też żyją koło nas, jako Sokrates, Diogenes, Platon... Czyż nie widzimy w żyjących typów greckiego poglądu na świat i nie mówimy, że ten to *cynik*, tamten *epikurejczyk*; czy nie spieramy się z niejed-

¹ Patrz Joël, *Geschichte der antiken Philosophie*, I, str. 37 i n

nym *sofistą*, z niejednym *sceptykiem*; czy nie zdaje nam się, że pewne dzieło sztuki jest zanadto *akademickie* lub zbyt *eklektyczne*; czy sami nie doznajemy miłości *platonicznej* i nie okazujemy *stoickiej* równowagi?... Tak w codziennym życiu spotykamy kawał historii filozofii greckiej, a jej przedstawiciele są dla nas typami charakterów.

W greckiej filozofji, w greckiej kulturze wyzwoliła się Europa z pod wpływu Wschodu, a przez to dopiero się właściwie narodziła. Jej historia, pojmowana jako wspólna przeszłość jej narodów, to historia myśli greckiej i państwa rzymskiego. Rzym dał europejskiej kulturze formę dla treści, stworzonej przez Grecję. A ta treść jest duchowa. Mieć kulturę, to znaczy mieć historję, mieć duchowy kapitał, a nie zjadać każdego dnia tego, co się tego dnia wyprodukuje, jak to czyni człowiek pierwotny. Barbarzyńca wychodzi z ciemnej mgły, za którą nic nie widać; Europejczyk jest spadkobiercą Grecji i Rzymu, o tyle, o ile sobie uświadamia żywość tego spadku. A że on jest żywy, staraliśmy się w powyższych wywodach naszkicować. Bibliografja podana w uwagach pozwoli czytelnikowi ten szkic wypełnić obfitszą treścią.



Skontrum 2007

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

W KRAKOWIE, UL. ŚW. FILIPA 25.

P 78372 A 78372
poleca następujące wydawnictwa:

Z HISTORJI I LITERATURY

1. *Sinko Tadeusz*: Wyspiański i Krasiński. Rozwiązanie zagadku „gjonu” i „Wyzwolenia”.
2. *Zdziechowski Marjan*: Gloryfikacja pracy. Myśli z pism i o pism Stanisława Brzozowskiego.
3. *Treliak Józef*: Finis Polonii. Rozwiązanie. (niejowickiej i jej)
4. *Szyjkowski Marjan*: Dziejstwo. (sie.)
5. *Kucharski Eugenjusz*: Dziejstwo.
6. *Treliak Józef*: Kto jest Polak?
7. *Borowy Wacław*: O waleczności. (literatury)
8. *Windakiewicz Stanisław*: Teatr polski przed powstaniem i po powstaniu narodowej. (cen)
9. *Borowy Wacław*: Ze studjów nad *Fredrą*.
10. *Hoesick Ferdynand*: „Siła fatalna” poezji Słowackiego.
11. *Boyé Edward*: U kolebki modernizmu. Estetyczne powstanie, na łamach krakowskiego „Życia”.
12. *Nowakowski-Tempka Zygmunt*: Józef Narzyski i komedje społeczne.
13. *Morawski Zdzisław*: Z Odrodzenia włoskiego (z ilustr.).
14. *Treliak Józef*: Adam Asnyk jako wyraz swojej epoki.
15. *Sinko Tadeusz*: Tradycje klasyczne A. Mickiewicza.
16. *Tarnowski Stanisław*: O „Panu Tadeuszu”.
17. *Sinko Tadeusz*: Echa klasyczne w literaturze polskiej.
18. *Morawski Kazimierz*: Walka o język polski w czasach Odrodzenia.

A 78372



WRO0126477

BIBLIOTEKA HISTORYCZNA KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

1. *Treliak Józef*: Historia wojny chocimskiej (z ilustr.).
2. *Morawski Zdzisław*: Sacco di Roma (z ilustr.).
3. *Morawski Kazimierz*: Rzym. Portrety i szkice.
4. *Bobrzyński Michał*: Szkice i studia historyczne (2 tomy).
5. *Morawski Zdzisław*: Z Rawenny (z ilustr.).

Janik Michał: Hugo Kołłątaj, monografia (z ilustracjami).

Kot Stanisław: Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu.

Smolka Stanisław: Les Ruthènes et les problèmes religieux du monde russe.

Srokowski Konstanty: N. K. N. Zarys historii Naczelnego Komitetu Narodowego.

Tókarz Wacław: Armja Królestwa Polskiego (1815—1830).

Wskrzeszenie Państwa Polskiego. Szkic historyczny (1914—1918).

Do nabycia w Krakowskiej Spółce Wydawniczej (Kraków, św. Filipa 25) i w księgarniach.